

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: Mieczysław Niedziałkowski.

KAROL KAUTSKY.

Przed kilkoma tygodniami liczne grono przyjaciół i towarzyszy obchodziło uroczyste dzień, w którym Karol Kautsky ukończył sześćdziesiąt pięć lat swego niezwykle pracowitego życia. Ten „arcykapłan“ marksizmu jest niezaprzeczalną własnością całej Międzynarodówki socjalistycznej. Pisma jego w dużej części przetłumaczone na wszystkie bodaj języki cywilizowane, dotarły do najdalszych zakątków świata. Na nich kształciły się, z nich czerpały wiedzę tysiące ludzi różnych narodów, ras i wyznań. Nie od rzeczy tedy będzie, gdy spróbujemy dać naszym czytelnikom zwięzłą charakterystykę najwybitniejszego przedstawiciela teorii i polityki starszego pokolenia marksistów.

Kautsky potrafił bowiem zespolić ze sobą wyteżoną działalność naukową i czynne, bezpośrednie uczestnictwo w bieżącej walce socjalistycznej. Jako uczony, objął zakresem swych studiów i poszukiwań niezmiernie szeroką dziedzinę historii, socjologii, ekonomji i filozofji, jako polityk, usiłował zawsze stosować wyniki badań teoretycznych do zagadnień chwili, i — odwrotnie — konfrontować wciąż teorię z doświadczeniami rzeczywistości.

Z pośród książek Kautsky'ego, zakrojonych na dużą skalę, największy rozgłos zdobyły trzy dzieła popularyzatorskie, z których dwa zawierają wykład całokształtu nauki Marksa, trzecie dotyczy sprawy specjalnej. To „Zasady rozwoju społeczno - demokratycznego“, „Nauki ekonomiczne Karola Marksa“ i „Kwestja agrarna“. Lwią część natomiast pracy naukowej Kautsky'ego znaleźć można w rocznikach redagowanego przezeń czasopisma teoretycznego „Die neue Zeit“, skąd go usunęło w dobie wojny zwycięstwo kierunku oportunistycznego w socjalnej demokracji niemieckiej.

Zarzucano Kautsky'emu z różnych stron dogmatyczność i upraszczanie najbardziej zawilych kwestji. Ten ostatni zarzut jest może do pewnego stopnia słuszny, jeżeli idzie o popularyzatorską działalność naszego wodza. Popularyzator niemal nigdy nie zdoła się ustrzec upraszczania. Gdyby tego nie czynił, przestałby być zrozumiałym, nie byłby w stanie wytlómaczyć umysłom prostym, nieprzygotowanemu rzeczy bardziej ogólnych a najważniejszych. Skoro jednak ktoś zechce twierdzić, że zasadniczy sposób myślenia Kautsky'ego należy do rzędu upraszczających, oskarżenie takie bez trudności wypadnie obalić. Setki artykułów w „Neue Zeit“, dziesiątki prac mniejszych i większych, poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom społecznym i politycznym, dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Kautsky umie się obchodzić z marksowską metodą badań naukowych równie delikatnie i subtelnie, jak chirurg ze skalpelem podczas trudnych operacji. Historyczne dzieła o Tomaszu Morusie, o reformacji niemieckiej i komunistycznych sektach średniowiecza, o rewolucji francuskiej należą do wzorowych prób zastosowania materializmu dziejowego.

Pewna „dogmatyczność“ pism Kautsky'ego jest raczej ostrożnością. Sorel napisał ongi szereg głębokich uwag o niewoli, w jaką wpadają wszyscy wielcy wodzowie ludzkości po dokonaniu pierwszych swych dzieł, o niewoli, którą nazwałby można poczuciem odpowiedzialności za własne czyny. Genialny mędrzec, otoczony plejadą uczniów, wybitny twórca nowych systemów, ulega niedostrzeżenie skrępowaniu przez tysiące nowych nici; z jego założeń wyciągnięto tysiące wniosków, każda myśl, każde zdanie poddano krytycznej analizie, kując z nich oręż „za“ lub „przeciw“ doktrynie. Nasz mędrzec staje się przedstawicielem już nie własnej myśli tylko, ale całego obozu, musi wciąż mieć na uwadze, by nie zaszkodzić dalszemu kroki zbudowanemu przez siebie gmachowi.

Podobnie rzecz się ma z Kautsky'm. Od śmierci Engelsa uchodził on za autorytet bezsprzeczny w szeregach socjalnej demokracji. Każdy krok jego angażował całe stronnictwo, ba, niemal całą Międzynarodówkę. Nic dziwnego, że redaktor „Die neue Zeit“ musiał być ostrożny. Tak samo mutatis mutandis waży każde słowo papież, przemawiający w opinii prawdziwych wiernych zawsze ex cathedra.

Zresztą „dogmatyczność“ owa znika w wielu niezmiernie ciekawych artykułach publicystycznych, poruszających i omawiających poszczególne zagadnienia konkretne.

W historii myśli i polityki Kautsky'ego dwa momenty budzić muszą szczególne zainteresowanie: to walka z rewizjonizmem i walka z pradem komunistycznym.

Jak wiadomo, w latach dziewięćdziesiątych rozpoczął się w Niemczech ruch umysłowy na rzecz „rewizji“ uznanych poprzednio za bezsporne fundamentów doktryny marksowskiej. Różne, nieraz zgoła odrębne żywioły składały się na nowy prąd. Byli tu działacze zawodowi, przesiąknięci oportunizmem do szpiku kości, był „militarysta“ sui generis Isegrim Schip-
pel, był znawca kwestji rolnej dr. Dawid, był wreszcie ten, który z oderwanych, niewspółwielnych ze sobą, uwag krytycznych stworzył logiczny system, który rzucił hasła historyczne: „Cel jest niczym, ruch jest wszystkim!“ i „Z powrotem do Kanta!“, był Edward Bernstein. Rewizjoniści niemieccy otrzymali znaczny sukces z Francji, Anglii, Włoch i Rosji. Mówiono jakiś czas o ich nieuchronnym zwycięstwie. I Kautsky przez szereg lat walczył słowem i piórem, przemawiał na kongresach i zjazdach, przeprowadzał wspólnie z Augustem Beblem rezolucje, wydawał broszury, pisma ulotne i całe książki, przeciwstawiał energicznie i niezłomnie teorię monizmu ekonomicznego rewizjonistycznemu eklektyzmowi.

Pierwsze tygodnie wojny wykazały dowodnie, że obawy były uzasadnione, że pomimo radykalnych uchwał wszystkich „partei-tagów“ rewizjonizm faktycznie odniósł poważne zwycięstwo w szeregach niemieckiej socjalnej demokracji. Rzecz naturalna, byłoby szczytem powierzchowności utożsamiać całkowicie politykę Scheidemanna z naukami Bernsteina i Dawida z przed lat dwudziestu. Niewątpliwie wszakże istnieje tu zbieżność bardzo znaczna.

Z drugiej strony szkoła Kautsky'ego nigdy nie szła ręką w rękę ze skrajną lewicą socjalizmu europejskiego, z K. Radkiem i R. Luxemburg, rodzicami duchowymi późniejszego bolszewizmu. Tak, na przykład, w zeszytach 52 „Die neue Zeit“ z r. 1913 poddawał sędziwy uczony surowej krytyce próby, przedsiębrane na zjeździe w Jenie przez ultra-lewicowe skrzydło działaczy nazywających się wówczas jeszcze socjalistami wciągnięcia partji na drogę awantur „rewolucyjnych“. Gdy na arenę dziejową wystąpił komunizm, jako zupełnie odrębna metoda myślenia i działania, Kautsky zajął wobec niego od razu stanowisko bezwzględnie i zdecydowanie wrogie. W szeregu prac, jak to „Terror i komunizm“¹⁾, „Dyktatura proletariatu“²⁾, „Demokracja czy dyktatura“³⁾, dał on najlepszą i zarazem druzgoczącą krytykę koncepcji komunistycznych, wykazując całą ich niezgodność z marksizmem, nieureczywistnialność i dowodząc,

1) Karl Kautsky: Terrorismus und Kommunismus. Berlin, 1919.

2) Karl Kautsky: Diktatur des Proletariats. Leipzig, 1918.

3) Karl Kautsky: Demokratie oder Diktatur?. Berlin, 1919.

że wynikiem tak pojętej „dyktatury“ proletariatu musi być upadek produkcji, demoralizacja mas i wzrost reakcji.

Różnicę pomiędzy Kautsky'm a komunizmem ujmuję Otto Bauer w świetnym artykule, umieszczonym w zeszycie 28 wiedeńskiego tygodnika socjalistycznego, następująco:

„Najgłębsze źródło sprzeczności pomiędzy Kautsky'm a bolszewizmem leży w odmiennym ujmowaniu ekonomicznego zagadnienia socjalizacji. Bolszewizm widzi przedewszystkiem jedno zadanie: nadwartość, która w społeczeństwie kapitalistycznym przypada w udziale klasom posiadającym, zapewnić szybko i całkowicie proletariatu. Dochodzi to do skutku w ten sposób, że środki wytwarzania zostają bez odszkodowania skonfiskowane u dotychczasowych właścicieli i oddane do rąk państwa, kierowanego przez proletariąt. Kautsky ostrzegał już w r. 1902 przed tym prymitywnym ujmowaniem zagadnienia. Wskazywał on, że konfiskata nadwartości tylko w tym wypadku mogłaby pozwolić na podwojenie dochodu robotnika, gdyby ją można było podzielić pomiędzy robotników“. W rzeczywistości zaś lwią część nadwartości musi być użyta na potrzeby produkcji, no i wyżywienie starców, kalek, dzieci i wogóle niezdolnych do pracy. Dla Kautsky'ego zagadnienie socjalizacji sprowadza się w pierwszym rzędzie do powiększenia intensywności wytwarzania.

„Bolszewizm“ — powiada Bauer dalej — „widzi tylko problem władzy, nie zaś problem ekonomiczny“. Skoro wojna wstrząsnęła u podstaw aparatem państwa kapitalistycznego, komuniści jeli dążyć bezpośrednio do zdobycia władzy politycznej, nie oglądając się na stosunki i konieczności gospodarcze.

„Bolszewizm przeprowadza ekspropriację ekspropriatorów jednym uderzeniem“. Kautsky „ujmuje rewolucję społeczną, jako proces historyczny, który może trwać dłużej lub krócej, który pośród ciężkich walk może się rozciągnąć na dziesiątki lat“.

„Metoda szybkiej gwałtem dokonanej ekspropriacji, jak ją przeprowadzają bolszewicy, wymaga dyktatury i terroru. Metoda Kautsky'ego nie tylko jest do połączenia z demokracją; co więcej, ponieważ pragnie ona uniknąć zniszczenia produkcji przez długą wojnę domową, wysuwa zatem demokrację na pierwszy plan.“ Kautsky jest tedy zaprzeczeniem bolszewickiej koncepcji rewolucyjnej. Walczy on zawsze o wolność ducha, wolność myśli, wolność krytyki, o rzeczy, niezrozumiałe dla prymitywnej psychologii przywódców komunistycznych. Stąd — nienawiść tych ostatnich w stosunku do siwowłosego teoretyka „starego marksizmu“, stąd — oskarżenia o „zdradę“, najłatwiejsze z oskarżeń i najbardziej zarazem nikczemne...

*Historia alle kommunisten före världens stora revolution
ne Niederstarkheiten. Mare - Trofi Rosa wa komieni.*

Pozostaje mi poruszyć drażliwe nieco pytanie, czy myśl Kautsky'ego wystarcza nam dzisiaj całkowicie, czy jego interpretacja marksizmu może nas w pełni zadowolnić. Wskazywano już niejednokrotnie, że światopogląd Engelsa odbiegał w wielu punktach od ukochanych wierzeń Marksa. Liczni badacze zwracali uwagę, iż w ostatnich dziesiątkach lat XIX stulecia przewagę w szkole socjalistycznej osiągnęło raczej pojmowanie Engelsa, który, jako bardziej zbliżony do determinizmu przyrodniczego, łatwiej się przystosował do atmosfery kulturalnej epoki. Kautsky poszedł tu za prądem ogólnym. Będąc uczestnikiem prac swego pokolenia, wychowankiem lat, które widziały tryumf Darwina i Comte'a, później Spencera, nie mógł uczynić inaczej.

My mamy poza sobą intuicje Sorela, chłodną, subtelną analizę Antonia Labrioli, mamy w innych dziedzinach ducha owoce doświadczeń De Vriesa i zwycięski pochod idei Bergsona, mamy — wreszcie — olbrzymi świat przeżyć wojennych, których rzutowanie na zwierciadło umysłów ludzkich da się odczuć namacalnie dopiero w przyszłości.

„Każda epoka ma swe własne cele“, nowe pokolenie musi iść naprzód, ale, zdając sobie z tego sprawę, chcemy być dalszym ciągiem Kautsky'ego, nie zaś jego negacją.

Mieczysław Niedziałkowski.

Myśli o socjalizmie

Karola Kautsky'ego.

„Rodzina dzisiejsza bynajmniej nie jest sprzeczna z istotą produkcji społeczno-demokratycznej. Ugruntowanie społeczeństwa demokratyczno-społecznego (socjalistycznego) nie wymaga więc wcale rozwiązywania istniejącej formy rodziny“.

Zasady rozwoju społeczno-demokratycznego. str. 128.

„Pod względem charakteru i poglądów lumpenproletariat pozostaje w bardzo bliskim pokrewieństwie z tą częścią chłopstwa i drobnomieszczaństwa, która bardzo podupadła, zwątpiła o własnych siłach i usiłuje utrzymać się na powierzchni za pomocą jałmużny, którą jej rzucają klasy wyższe“.

Zasady rozwoju społeczno-demokratycznego. str. 163.

„Demokracja i socjalizm nie różnią się... w tym sensie, iż pierwsza jest środkiem, a druga celem. Oboje są środkami prowadzącymi do tego samego celu... Jako środek wyzwolenia proletariatu jest socjalizm bez demokracji zupełną niemożliwością. Społeczny sposób produkcji może się wprawdzie i na innej podstawie, niż demokratyczna, okazać potrzebny. Przy nierozwiniętych stosunkach gospodarczych mogłoby gospodarstwo komunistyczne stać się podstawą dеспотyzmu”.

Dyktatura proletariatu (tłom. polskie), str. 6.

„Aby socjalizm stał się możliwym, musi obok dojrzałych stosunków i należytej wysokości rozwoju przemysłowego istnieć także dojrzałość proletariatu”.

Dyktatura proletariatu, str. 13.

„Metoda walki demokratyczno-proletariackiej może się wydawać powolniejszą, niż metoda z czasów rewolucyjnych burżuazji; jest ona z pewnością mniej dramatyczna i efektywna, lecz wymaga też o wiele mniej ofiar. To może być obojętne dla wykwinnych literatów, którzy przyjmują udział w socjalizmie, uważając go za ciekawy sport i szukając w nim ciekawych tematów, lecz nie dla tych, którzy walkę istotnie prowadzą”.

Weg zur Macht, Neue Zeit, 1909, str. 153.

„Demokracja jest niezbędną podstawą dla budowy socjalistycznej formy produkcji. I tylko pod jej wpływem osiąga proletariatu tę dojrzałość, której potrzebuje, aby wprowadzić socjalizm”.

Dyktatura proletariatu, str. 34.

„Przedewszystkiem jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że proletariatu wykona to, czego się wyparła burżuazja. Usunie on wszystkie resztki feodalizmu i uczyni prawdą program demokratyczny, którego i burżuazja broniła ongi. Wprowadzi on powszechne prawo wyborcze do wszystkich ciał zbiorowych, ustanowi pełną wolność prasy i stowarzyszeń”.

Die sociale Revolution, II, str. 5.

„Nie możemy pod dyktaturą proletariatu rozumieć nic innego, niż jego panowanie na podstawie demokracji.

Diktatur oder Demokratie, str. 38.

„Treść socjalizmu można popularnie zamknąć w słowach: wolność i chleb dla wszystkich... Wolność nie jest mniej ważną, niż chleb”.

Diktatur oder Demokratie, str. 39.

„Wołanie o dyktaturę byłoby u nas tylko oznaką wewnętrznej słabości, nieufności do naszych własnych zadań, wątplenia, czy nasze wychowanie ideowe będzie takiego rodzaju, że mu się uda zatrzymać masy ludowe wiernie przy naszym sztandarze”.

Diktatur oder Demokratie, str. 45

„Ponieważ mamy tylko alternatywę: demokracja albo wojna domowa, wyciągam stąd wniosek, że tam, gdzie socjalizm na podstawie demokratycznej nie jest jeszcze możliwy, gdzie większość ludności go odrzuca, tam czas jego jeszcze nie nadszedł...”

Terrorismus und Kommunismus, str. 145.

„Bez demokracji Rosja upadnie. Przez demokrację upadnie bolszewizm. Wynik końcowy jest do przewidzenia. Nie potrzebuje on być ściśle 8 Thermidora, ale obawiam się, że nie wiele będzie się od niego różnił”.

Terrorismus und Kommunismus, str. 146.

„W Europie zachodniej demokracja jest nie od wczoraj, jak w Rosji. Została ona zdobyta przez szereg rewolucji, jako wynik stulecia trwających walk, wsiąkła masom do krwi i kości. Tam jest absolutną niemożliwością całe wielkie klasy społeczne uczynić pozbawionymi praw politycznych... W Europie zachodniej klasy niższe wychowały w ciągu stulecia trwających walk nie tylko siebie, ale i wyższe klasy. Te nabrały szacunku dla proletariatu, ale są także mistrzyniami w sztuce powstrzymywania jego ataków przez udzielanie we właściwym czasie ustępstw i unikania w ten sposób katastrof.

Terrorismus und Kommunismus, str. 147.

„A więc wojna światowa będzie z pewnością posiadała znaczenie epoki, zakończenia rozwoju kapitalistycznego, początku socjalistycznego... Jeżeli chcą to nazwać światową rewolucją, ponieważ rozpowszechni się to na cały świat, w takim razie stoimy przed światową rewolucją. Ale nie rozpowszechni się ona na drodze dyktatury, nie przez armaty i karabiny maszynowe, nie przez zniszczenie politycznych i społecznych przeciwników, — natomiast przez demokrację i ludność”.

Terrorismus und Kommunismus, str. 153—154.

Krytyczny moment.

Rozbiory Polski zostały dokonane w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która zniszczyła feodalizm i absolutyzm, pchnęła na nowe tory rozwój polityczny i społeczny Europy.

Tymczasem przeważająca część dawnej Rzeczypospolitej znalazła się pod panowaniem rosyjskiego caratu, do którego wiecher Wielkiej Rewolucji prawie nie dotarł. W Zachodniej Europie w ciągu XIX stulecia zachodziły ogromne przeobrażenia; tam powoli wyrabiał się w wielu krajach szczerze demokratyczny i konstytucyjny ustroj, zapewniający współudział w rządach coraz to szerszym kołom ludności, jednocześnie dokonywały się ogromnej wagi reformy społeczne, rozciągające opiekę nad warstwami pracującymi.

Tymczasem ogromna większość ziem b. Rzeczypospolitej Polskiej stała zdaleka i była obcą tym przemianom — życie bowiem polityczne i społeczne Rosji stało prawie na miejscu.

Wybuchła wojna, w rezultacie której odzyskaliśmy niepodległość. I oto na progu tej niepodległości stanął naród polski niemal z pustymi rękoma: nie miał ani administracji, ani aparatu skarbowego, ani należytego systemu podatkowego, ani szkolnictwa, z rozpaczliwym stanem na wsi pod względem społecznym, z brakiem prymitywnego nawet ochronnego ustawodawstwa robotniczego.

A jednocześnie naród polski, pozbawiony w ogromnej swej większości udziału w istotnym zrychu konstytucyjnym, nie miał zdania, co jest lepsze, czy republika, czy monarchja, 4 czy 5-cio przymiotnikowe prawo wyborcze i t. d.

Wszystko to zostawiało Polskę daleko w tyle poza innymi narodami, które żyły pełnią życia politycznego, które walczyły już o nowe, lepsze formy życia społecznego.

I oto stawało zagadnienie przed Polską, czy ma ona jednym potężnym wysiłkiem woli przesadzić tę przepaść, którą wykopały między nią a resztą Europy rządy caratu, czy odwrotnie: w powolnej ewolucji przechodzić przez te wszystkie fazy, przez które już przeszła Zachodnia Europa. Społeczna Demokracja polska wybrała tą pierwszą drogę — wyrazem tego był dzień 7 listopada 1918 roku.

Proklamowanie Rządu Ludowego w Lublinie było chęcią za jednym wysiłkiem Polskę ze schyłku XVIII wieku podnieść do XX, to jest postawić ją w jednym szeregu z resztą narodów Zachodniej Europy.

Rząd Ludowy więc proklamował Polskę Republiką, ogłosił równouprawnienie kobiet, nadał prawo czynne i bierne wszystkim, którzy skończyli 21 rok, wprowadził 5-cio przyniotnikowe prawo wyborcze — innemi słowy, rozwiązał te kwestje, które były już na Zachodzie dawno przeważnie już załatwione.

W ten sposób Rząd Ludowy zaoszczędzić chciał Polsce zużycia energii społecznej na walkę o to, czy Polska ma być Republiką czy monarchją, na walkę o równouprawnienie kobiet, o równe, powszechne i proporcjonalne prawo wyborcze.

I bardzo być może, że gdyby nie powstał Rząd Ludowy w Lublinie, do dziś w Polsce jeszcze nie byłoby Sejmu, a wszystkie powyższe sprawy byłyby przedmiotem namiętnych walk i sporów wśród społeczeństwa. Dziś to wszystko już należy do przeszłości.

Rząd Ludowy w Lublinie wniósł w świadomość ogółu pewne prawa, które ten ogół zaaprobował, w ten sposób stały się one jakgdyby prawami obyczajowymi, weszły w krew i psychikę społeczeństwa.

Dziś nawet największego wsteczniaka nie razi, że kobiety otrzymały równouprawnienie polityczne. Dziś jest nie do pomysłenia rząd, któryby odważył się wystąpić z projektem cofnięcia równouprawnienia kobiet, nie można wystawić sobie, aby nawet najbardziej reakcyjny Sejm odważył się taki projekt zaaprobować.

Również w psychice szerokich mas ugruntowała się świadomość demokratyczna i zdanie, że Polska winna być Republiką. W ten sposób Polska zrobiła ogromny skok naprzód. Że to musiało wywołać silny wstrząs — nietylko wstrząs, lecz i sprzeciw — w ten niema nie dziwnego. Klasy posiadające, dla których te wszystkie prawa są bardzo niemiłe, gdyż wyrrywają z ich rąk władzę, nie szczędzą sił, energii i środków, aby ten rozpęd Polski powstrzymać.

Stąd wymykła ta zażarta walka, którą prowadziła nasza burżuazja z rządem Moraczewskiego.

Ta walka była prowadzona nie dlatego, że w Warszawie przebywał Kessler, że rząd Moraczewskiego rzekomo nie chciał bronić Lwowa, że Moraczewski oddawał rzekomo Gdańsk i t. id. — to wszystko były kłamliwe preteksty, aby upozorować istotną treść — niedopuszczenia za każdą cenę do utrwalenia się rządów ludowych w Polsce. I klasy posiadające nie dopuściły. Dały dowód, że reakcja i wsteczniactwo są jeszcze siłą w Polsce, że demokracja społeczna jest jeszcze bardzo słaba.

Na obalenie jednak zdobyczy politycznych ludu polskiego reakcja niema sił — te pozostały, ale reakcja i burżuazja mają dostatecznie sił, aby nie dopuścić do przeprowadzenia zasadniczych re-

form społecznych. Tymczasem Rząd Ludowy Moraczewskiego główny nacisk kładł na reformy społeczne. Bez nich wszystkie zdobycze polityczne będą czczą formą bez treści.

W umyśle robotnika powstaje rozumowanie następujące:

Cóż klasie robotniczej z tego, że Polska jest Republiką, jeśli ona w niej i nadal będzie konała z głodu, co kobiecie z równouprawnienia politycznego, jeśli jednocześnie nie będzie opieki społecznej nad nią i jej dzieckiem, co robotnikowi z Sejmu, wybranego na podstawie 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego, jeżeli ten Sejm nie tylko nie przeprowadzi upaństwowienia chociażby kopalni węgla i ropy, lecz nawet nie wprowadzi kas chorych, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków.

To jest treść. Co zaś za pociecha ludowi polskiemu, jeśli w Republice Polskiej będą wszechwładnie rządzili obszarnicy i paskarze?

Na tem spekuluje burżuazja polska. Nie dopuszczając do przeprowadzenia reform społecznych, tem samem pracuje nad zohydzeniem w oczach mas ważności i znaczenia zdobyczy politycznych, i nad uspieniem pod tym względem ich czujności. „Czy w Republice czy przy królu, umierać z głodu, siedzieć po więzieniach — czy nie wszystko jedno“ — takiego rozumowania ze strony robotnika chce burżuazja, wówczas ona rzuci się i na jego zdobycze polityczne.

Dlatego widzimy, jak walczy burżuazja o to, aby nie dopuścić do żadnej reformy społecznej. Stoczyła ząartą walkę w sprawie reformy rolnej — narazie przegrała; dziś wyteża wszystkie siły i to z powodzeniem, aby reforma rolna nie została w życie wcielona. Widzieliśmy jak burżuazja walczyła o to, aby zagwoździć sprawę ustawy o 8 godz. dniu pracy, widzimy, jak sabotuje i przewlekła sprawę ustawy o kasach chorych. I w tem kryje się największe niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej w Polsce, dla socjalizmu polskiego.

Jeśli burżuazji uda się i nadal jeszcze przez pewien czas utrzymać sprawę reform społecznych na martwym punkcie — to Polska zacznie cofać się wstecz — przyjdzie reakcja. Dziś trwa zmaganie się burżuazji z proletariatem, dlatego, tak jak w walce często bywa — jest równowaga chwilowa, życie stanęło na miejscu. Ale tak długo trwać nie może. Samo już dreptanie na miejscu będzie klęską dla klasy robotniczej. Przeżywamy więc dziś moment krytyczny. Jeśli nie pchniemy życia społecznego potężnie naprzód, jeśli Polska nie przystąpi niezwłocznie do przeprowadzania i wcielania w życie reform społecznych, to wszystkie zdobycze polityczne, które przyniosły ludowi polskiemu krótkotrwałe rządy ludowe, zostaną zmarnowane.

Będzie bowiem jasne, że lud jeszcze do tego potężnego skoku nie jest zdolny, w obecne bardzo demokratyczne formy nie jest zdolny wlać odpowiedniej dla nich treści społecznej. A jeśli tak — to i formy polityczne będą musiały przystosować się do reakcyjnej i zafalanej treści społecznej, którą dziś żyje Polska.

Musimy pchnąć życie w Polskę potężnie naprzód, bo jeśli tego nie uczynimy — to zaczniemy cofać się. Tadeusz Hołówek.

Przeciwieństwa klasowe w mieście i na wsi.

Chwila dziejowa, którą przeżywamy, każe nam rozstrzygać szereg niesłychanie doniosłych zagadnień, które niewątpliwie zadecydują o przyszłości nie tylko proletariatu, ale całej ludzkości. Dawniej, w okresach spokojniejszych, gdy klasa pracująca toczyła bezpośrednią walkę o mniejsze zdobycze ekonomiczne, gdy ludzkość przeżywała kryzysy przejściowe i nie wnikające tak głęboko w całą strukturę gospodarczą świata, jak burza, która wstrząsa nią obecnie, gdy dzięki temu myśl socjalistyczna rozwijała się w warunkach nie nacechowanych takim gorączkowym i nerwowym podnieceniem, jakim odznacza się chwila dzisiejsza, można było zasadnicze a skomplikowane zagadnienia rozważać spokojnie, teoretycznie, z należytą rozwagą i wszechstronną gruntownością, można się było do nich odnosić jako do zagadnień dnia jutrzejszego, można je było omawiać w czterech ścianach sal — nie obawiając się, że wartki prąd życia uderzy w nasze okna i drzwi — nagłać o rozstrzygnięcie. Inaczej dzisiaj. Inaczej zapada decyzja, gdy wokoło panoszy się niesłychana nędza klasy pracującej, gdy w kraju skupiają się setki tysięcy bezrobotnych, gdy państwo pędzi po równi pochyłej w przepaść gospodarczej ruiny, gdy na całym świecie dojrzewają warunki potężnej, międzynarodowej rewolucji. Czegokolwiek myśl nasza się dotknie — czujemy, że owiewa nas gorące tchnienie rzeczywistości, że poruszyliśmy zagadnienie dnia dzisiejszego, że włożyliśmy dłoń w krwawiącą ranę. Wszystkimi szczelinami wciska się życie do najgłębszych komórek naszego mózgu. I gdy rozważa, spokoju, namysłu trzeba nam dziś więcej niż kiedykolwiek, najtrudniej dziś o to.

Potężna fala wydarzeń piętrzy się u naszych wrót — żądając jasnych, wyraźnych, stanowczych odpowiedzi. Mimo olbrzymich trudności, mimo ciągłego komplikowania się warunków, mimo pośpiechu, którego domaga się od nas sytuacja, a właśnie z po-

wodu niesłychanej wagi, jaką przedstawiają rozgrywające się w naszych oczach wypadki, musimy zagadnienia stojące przed nami, rozstrzygać z całą rozważą, z dojrzałym namysłem, z rozumną stanowczością, abyśmy w odmień szalejącym wokół, stąpali pewnym krokiem, abyśmy się nie ugięli pod ciężarem wydźwiganey na naszych barkach olbrzymiej, wspaniałej budowli świetlanego Jutra.

U podstaw jednak wszystkich naszych rozstrzygnięć leży konieczność dokładnego zapoznania się z obiektywnymi warunkami, spoczywa obowiązek wglądnięcia w stosunki społeczne, panujące w naszym kraju rodzinnym. Dopiero na takiej podstawie będziemy w stanie przystąpić do wyciągnięcia wniosków, do kształtowania pojęć, do wydawania gruntownych opinii o zagadnieniach, spływających do nas z wielką falą burzliwych ogólnoswiatowych wydarzeń. Czy pragniemy mówić o przyszłej rewolucji społecznej, czy omawiać konieczne reformy społeczno - polityczne, czy choćby tylko decydować o taktyce partyjnej musimy zejść do tego podłoża, które stanowią dla każdego ruchu faktyczne stosunki społeczne w danym kraju panujące.

Polityka socjalistyczna obraca się kolo zagadnienia walki klas będącej wynikiem przeciwieństw klasowych, panujących wśród warstw społecznych, zamieszkujących daną ziemię. Pragnęlibyśmy zatem na podstawie dostępnego nam materiału dać o ile możliwości wyczerpujący i dokładny obraz przeciwieństw klasowych, na gruncie których rozwija się życie społeczne w Polsce. Zadanie to nie łatwe. Musimy bowiem oprzeć się na materiale statystycznym, który z wielu względów jest niewystarczającym. Statystykę w Polsce przeprowadzały rządy zaborcze, a ponieważ Polska rozpadała się wten czas na trzy zaborcy, powstawała statystyka w każdym zaborze w innych warunkach, w każdym czasie, inną metodą. Nadto żadna z statystyk nie miała na celu dostarczenia danych o przeciwieństwach klasowych, zatem wyniki ich nieraz nie pozwalają pod tym względem uwypuklić obrazu i zmuszają nas niejednokrotnie do ryzykownych i hypotecznych wniosków.

Na wstępie powstaje trudność: jaką Polskę należy wziąć za podstawę? Granice nasze nie są w żadnym kierunku w zupełności ustalone. Przewidzieć, jak się ustala w przyszłości, nikt dzisiaj nie może.

Oprzeć się ściśle na etnograficznej Polsce niepodobna — rozporządzamy bowiem cyframi w granicach prowincji i jednostek administracyjnych, istniejących przed wojną, które bynajmniej nie opierały się na zasadzie etnograficznej.

Pozostaje zatem wyjście pośrednie: wziąć pod uwagę te jednostki administracyjne, które przed wojną miały większość ludności polskiej. Są to z zaboru rosyjskiego: Królestwo, z zaboru austriackiego: Galicja i Śląsk Cieszyński, z zaboru pruskiego: Poznański,

Prusy Zachodnie, Rejencje Olsztyńska i Opolska (Śląsk Górny). Ludność Polski w tych granicach liczy:

Królestwo	12.130.000
Galicja	8.026.000
Śląsk Cieszyński	135.000
Poznańskie	2.100.000
Prusy Zachodnie	1.704.000
Rejencja Olszt.	544.000
Rejencja Opolska	2.208.000

Ogółem 27.147.000

Jeżeli jednak pragniemy się zapoznać bliżej ze stosunkami społecznymi, panującymi w Polsce, nie możemy traktować jej jednolicie, jako nierozdzielnej jednostki. Poszczególne dzielnice Polski okazują pod względem gospodarczym ogromne różnice, gdybyśmy zatem ujęli jej strukturę gospodarczą w cyfry — jako całość, miałyby to znaczenie czysto teoretyczne i nie pozwoliłoby żadnych wniosków o stosunkach społecznych u nas wyciągnąć.

Otóż pod względem gospodarczym rozróżnić możemy w Polsce trzy typy, zasadniczo odmienne, z których każdy osobno stanowić musi podstawę naszych rozważań i wnioskowania. Za podstawę podziału bierzemy stosunek ludności miejskiej do wiejskiej, jako czynnik najdobitniej świadczący o rozwoju społecznym danego kraju. Pierwszy typ, najslabiej rozwinięty, przedstawia Galicja, w której stosunek wsi do miasta wynosi 73 proc. do 27 proc. na niekorzyść miast. Drugi typ — to Królestwo, Poznańskie, Prusy Zachodnie i Rejencja Olsztyńska, dzielnice, w których wieś stanowi od 50 proc. do 60 proc. ludności, miasta zaś od 40 proc. do 50 proc. Trzeci typ wreszcie to Rejencja Opolska i Śląsk Cieszyński, gdzie stosunek ten wynosi 29 proc. do 71 proc. na korzyść ludności miejskiej. Uwydatnia to następująca tablica:

Dzielnica	Ilość mieszkańców	%	Ilość miesz- kańców wsi	%	Ilość miesz- kańców miast	%
I. Galicja	8.026.000	29'6	5.858.980	73	2.167.020	27
II. Królestwo	12.130.000	—	6.914.100	57	5.215.900	43
Poznańskie	2.100.000	—	1.134.000	54	966.000	46
Prusy Zachodnie	1.704.000	—	852.000	50	852.000	50
Rej. Olsztyńska	544.000	—	326.400	60	217.600	40
Razem	16.478.000	60'7	9.226.500	56	7.251.500	44
III. Rej. Opolska	2.208.000	—	640.320	29	1.567.680	71
Śląsk Cieszyński	435.000	—	126.150	29	308.850	71
Razem	2.643.000	9'7	766.470	29	1.876.530	71
W całej Polsce	27.147.000	100	15.581.950	58'4	11.295.050	41'6

Cyfry te wykazują, że mamy tu do czynienia z trzema zasadniczo różnymi strukturami gospodarczymi — o wybitnych odmianach — w pierwszej miastu stanowią około $\frac{1}{4}$, w drugiej poniżej $\frac{1}{2}$, w trzeciej około $\frac{3}{4}$ ogółu ludności.

Naturalnie, że w każdej z wyszczególnionych tu grup przeciwieństwa klasowe przedstawiają się w różny sposób i należy też każdą grupę odrębnie omawiać, wykazując jej cechy specyficzne. Z cyfr podanych wyżej da się jednak już jeden wniosek wysnuć. Dla grupy pierwszej typowymi są przeciwieństwa klasowe na wsi, dla grupy trzeciej decydujące znaczenie mają przeciwieństwa klasowe miast — w grupie zaś drugiej przeciwieństwa te się równoważą, odgrywając mniej więcej jednakową rolę. Charakter gospodarczy drugiej grupy jest nadto również typowym dla całej Polski, w której walki klasowe mają podwójne zabarwienie: miejskie i wiejskie — z pewną przewagą wsi.

Zasadniczą podstawą przeciwieństw klasowych w mieście są warunki produkcji. Na ich podłożu wyłania się przeciwieństwo między robotnikami-wytwórcami, a kapitalistami-właścicielami środków wytwarzania. Pierwsi zmuszeni warunkami walki o byt najmują swą pracę za wynagrodzeniem zaledwie wystarczającym najczęściej do najprymitywniejszego życia — drudzy korzystając ze swego prawa własności do środków produkcji, eskamotują dla siebie całą niekiedy olbrzymią nadwartość t. zn. nadwyżkę dochodów, nad kosztami produkcji.

Istotą zatem przeciwieństw klasowych jest fakt prywatnego posiadania środków produkcji. Jednakowoż aczkolwiek fakt ten stanowi najcharakterystyczniejszą cechę tych przeciwieństw, nie wystarczy on do określenia granic dzielących dwie, stojące w przeciwieństwie do siebie, klasy, proletariatu i kapitalistów. Zwłaszcza w stosunkach panujących w naszym kraju, zdarza się niejednokrotnie, że ludzie posiadający środki wytwarzania, przynależą do klasy pracującej, inni zaś, choć ich nie posiadają, nie z proletariatem wspólnego nie mają. Dlatego też przy przeprowadzaniu linii granicznej, przeciwdziałającej między proletariatem a burżuazją — obok faktu posiadania środków produkcji, który stanowi najistotniejszą różnicę, należy również wziąć pod uwagę dwa czynniki: 1) Fakt życia z wyzysku; kto bowiem, posiadając nawet środki produkcji, nie żyje z wyzysku cudzej pracy — nie może być zaliczonym do burżuazji, kto zaś, nie będąc właścicielem środków produkcji uprawia jednak wyzysk (np. lichwa, spekulacja), niewątpliwie należy do burżuazji.

2) Warunki bytu danej jednostki.

Na dokładne, cyfrowe ujęcie przeciwieństw klasowych, panujących wśród ludności miejskiej nie pozwala jednak stan badań statystycznych, które nam są dostępne, a które nie pozwalają zaczerp-

nać wyczerpujących danych ani o stosunku właścicieli środków wytwarzania do nieposiadających takowych, ani o stosunku wyzyskujących do wyzyskiwanych, ani wreszcie o warunkach bytu poszczególnych warstw ludności. Natomiast możemy zebrać dane faktyczne o podziale ludności wedle uprawianych przez nią zawodów. Będziemy się starali na tle tych cyfr dać przynajmniej ogólny obraz stosunków społecznych w naszym kraju. Obraz ten zezwoli nam do pewnego choćby stopnia wnioskować o głębokości przeciwieństw klasowych — pod kątem widzenia ilościowego ustosunkowania się klas. Podajemy niżej tablicę uwydatniającą stosunki zawodowe panujące w Polsce z zatrzymaniem przeprowadzonego przez nas wyżej podziału na trzy grupy.

Dzielnica	Przemysł górnictwo	% ogółu ludności	% ludności miast	Handel komunikacja	% ogółu ludności	% ludności miast	Inne zawody	% ogółu ludności	% ludności miast
I. Galicja	722.340	1)	33.3	802.600	10	37.1	647.080	8	29.6
II. Królestwo	1.819.500	15	34.9	970.400	8	18.6	2.426.000	20	46.5
Poznańskie	483.009	23	50	189.000	9	19.6	294.000	14	30.4
Prusy Zach.	408.960	24	48	153.360	9	18	289.680	17	34
Rejencje Olszt.	97.920	18	45	32.640	6	15	87.040	16	40
Razem	2.809.380	17	38.8	1.345.400	8	18.4	3.096.720	19	42.8
III. Rejen. Opol.	1.059.840	48	67.5	198.720	9	12.5	309.120	14	19.7
Śląsk Ciesz.	204.450	47	66	47.850	11	15.8	56.550	13	18.2
Razem	1.264.290	47.0	67.3	246.570	9.3	13.2	365.670	13.8	19.5
W całej Pol.	4.796.010	17.7	42.4	2.394.570	8.9	21.3	4.104.470	15	36.3

Ponieważ, jak wspomnieliśmy wyżej, istotą przeciwieństw klasowych są warunki produkcji — przeto o głębokości tych przeciwieństw świadczy najdobitniej stosunek ludności pracującej w przemyśle do ogółu ludności. W dwóch grupach pierwszych ludność przemysłowa stanowi zaledwie około 1/3 części ogółu mieszkańców miast — natomiast w grupie krajów śląskich jest uprzemysłowienie nieporównanie większe, tak, że ludność przemysłowa wynosi 1/2 ludności miejskiej. W Polsce zaś, wziętej jako całość, — stosunki są na ogół tego rodzaju, jak w dwóch pierwszych grupach, które wszak stanowią 90 proc. całego kraju.

Przeciwieństwa klasowe są tem głębsze i wyraźniejsze — im ludność robotnicza bardziej się skupia — terenem zaś skupienia się proletariatu jest wielki przemysł. Niżej podana tablica daje obraz stosunku wielkiego przemysłu do ogółu robotników przemysłowych.

Pod wielkim przemysłem rozumiemy zakłady przemysłowe, zatrudniające ponad 50 robotników.

Dzielnica	Ogół. robotn. przemysłow.	Robotn. w wielk. przemysle	%
I. Galicja	369.609	108.804	29'1
II. Królestwo	814.470	235.107	28'9
Poznańskie	162.085	47.343	29'2
Prusy Zachodnie	147.545	54.808	36'8
Rejencja Olsztyńska	30.990	7.750	25
Razem	1.155.090	344.508	30
III. Rejencja Opolska	333.790	178.900	53'6
Śląsk Cieszyński	75.951	47.050	61'9
Razem	409.741	225.950	55'1
W całej Polsce	1.934.440	674.262	35

Widzimy zatem, że kraje śląskie i pod tym względem trzymają prym przed innymi dzielnicami — wielki przemysł zajmuje bowiem przeszło połowę ludności przemysłowej. W pozostałych dzielnicach stosunek ten maleje do mniej więcej 1/3, a zatem przeważa robotnik pracujący w drobnym przemyśle. Natomiast z natury rzeczy w całej Polsce stanowią silniejsze skupienia robotnicze — kopalnie, które dają pracę 251.764 robotnikom, nie wliczonym do ostatniej tablicy. Większa ich część również znajduje się w obu Śląskach.

Ogół ludności robotniczej przemysłowo - górniczej wynosi zatem 2.196.204 — jeżeli doliczymy do tego nie zarobkujących samodzielnie członków ich rodzin — dojdziemy do przekonania, że olbrzymią większość ludności zarobkującej w przemyśle — stanowi proletarijat. Mały tylko jej odsetek przypadnie na kapitalistów, stanowiących warstwę górną, oraz drobnych przemysłowców i personel urzędniczy, którzy stanowią warstwę średnią ludności przemysłowej.

W grupie zawodowej pracującej w handlu i komunikacji spotykamy się również z reprezentantami trzech warstw. Przewaga klasy robotniczej, aczkolwiek i tu istnieje — nie może już być tak wielką, jak w przemyśle, albowiem warstwa wyższa — reprezentowana przez właścicieli kapitałów handlowych, a zwłaszcza warstwa średnia, skupiająca się w drobnym handlu i licznej rzeszy urzędników komunikacyjnych stanowi niewątpliwie wyższy odsetek, niż w przemyśle.

Trudniej będzie wnioskować cośkolwiek o trzeciej grupie — określonej ogólnie: innymi zawodami. Kapitalistów wśród nich już niema — zaliczyć tu należy głównie warstwę średnią: inteligencję pracującą, urzędników i t. d., a także warstwę częściowo robotniczą

np. służbę, robotników szeregu instytucji użyteczności społecznej, nieobjętych poprzednimi grupami.

Rozważania nasze doprowadzają nas zatem do wniosku, że wśród warstw społecznych zamieszkujących miasta polskie — proletarijat posiada stanowczą przewagę — stanowi bowiem przynajmniej większość ludności przemysłowo-górnictwej, przeważa wśród pracujących w handlu i komunikacji, pracuje nadto w dużej ilości w innych zawodach. Od kapitalistów oddziela go jeszcze warstwa t. zw. średnia, której „gras“ składa się z przedstawicieli drobnego przemysłu i handlu i licznej rzeszy urzędniczo-inteligenckiej. Najślabiej sędzi są, naturalnie, te przeciwieństwa klasowe w krajach śląskich, gdzie przeważają wielkie skupienia ludności przemysłowej i górniczej.

Przedstawiony przez nas obraz opiera się w pierwszej linii na materiale przedwojennym i daje nam odzwierciedlenie tych warunków, które u nas w tym czasie panowały. Pięcioletnia wojna spowodowała jednak poważne zmiany. Wynikiem olbrzymiego, miedzy narodowego przesilenia gospodarczego — jest ogromny wzrost i wzmnożenie się przeciwieństw klasowych. Proletaryzacja mas pociągnęła niesłychane postępy i to w dwóch kierunkach: jakościowo i ilościowo. Ilościowo wzrosła proletaryzacja, ponieważ skutkiem wojennego kryzysu, produkcja przechodzi niesłychanie długie i ciężkie zastój, który sprawia, że setki tysięcy robotników, pozbawionych jest w zupełności zarobku, reszta zaś pracuje w stanie dokuczliwej niepewności. Gospodarcza anarchja, brak i drożyzna najkonieczniejszych środków życia — odbija się w pierwszym rzędzie na klasie robotniczej, której zarobki wzrosły nieproporcjonalnie nisko w stosunku do wzrostu cen. Proletaryzacja wzrosła jednak także jakościowo. Wojna poczyniła bowiem niesłychane spustoszenie wśród t. zw. warstwy średniej. Warstwę średnią oddzielały od proletariatu dwa czynniki: wyższy poziom ekonomiczny i wyższy poziom kulturalny. Od klasy posiadającej zaś różniła się warstwa średnia tylko niższym poziomem ekonomicznym, zlewała się zaś z nią w jedną grupę pod względem potrzeb i stopnia rozwoju kulturalnego. Względ ten powodował właśnie to, że warstwa średnia w walce klasowej, rozgrywającej się w Polsce, zbliżała się o wiele bardziej do klasy posiadającej niż do warstw robotniczych. Istnienie takiej warstwy średniej było dla kapitalizmu czynnikiem niesłychanie dodatnim. Fakt bowiem, że między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, między niezadowolonymi a zadowolonymi z panującego porządku, usadowiła się klasa społeczna, która częściowo brała udział w wyzysku, częściowo zaś sama podlegała wyzyskowi, której zadowolenie lub niezadowolenie z istniejących warunków było w każdym wypadku mniejsze, niż to miało miejsce u obu klas skrajnych, przyczyniał się znakomicie do zatuszowania przepaści, rozpościerającej się między

kapitałem a pracą. Istnienie klasy średniej — był to liść figowy, zasłaniający bezwstydną wyzysku warstwę robotniczą. Dzięki temu struktura społeczna nie przedstawiała wyraźnego obrazu dwóch na przeciwnych krańcach stojących klas — z jednej strony garści kapitalistów, z drugiej zaś olbrzymich mas robotniczych, obraz ten był bowiem zaciemniony całą gromą stopni pośrednich, które sprawiały wrażenie, że społeczeństwo stanowi drabinę, na której szczeblach usadowiły się najróżnorodniejsze warstwy. Kulturalna zaś wspólnota klasy posiadającej z klasą średnią stwarzała pozory ich jedności, nie pozwalając nieraz głębiej wnikać w dzielące je różnice. Był to zatem czynnik hamujący i łagodzący przeciwieństwa klasowe.

Wojna dokonała w tym względzie znacznej odmiany. Przeważna część warstwy średniej — znalazła się dzięki wojnie w położeniu bez wyjścia. Przesilenie gospodarcze zepchnęło ją z wygodnego stanowiska pośredniego i gdy miała jej część zdolna podnieść się ekonomicznie i wsiąknąć w klasę kapitalistyczną — olbrzymia większość zeszła do poziomu ekonomicznego klasy robotniczej. I jeżeli niejednokrotnie mówi się, że proletarijat wzniósł się materialnie ponad warstwę średnią, odwraca się tylko istotę faktu, albowiem zaszło zjawisko przeciwne: sproletaryzowanie się większości warstwy średniej. Z dwóch zatem czynników, dzielących proletariata od reszty urzędników i inteligencji pracującej — pozostał tylko jeden, a mianowicie różnica poziomu kulturalnego. Z drugiej zaś strony czynnik ekonomicznej niższości, różniący ją od klasy posiadającej, pogłębił się niesłychanie. I jeżeli u nas nie obserwujemy tego faktu, który ma miejsce niejednokrotnie zagranicą np. we Francji, lub Włoszech, faktu łączenia się, faktu solidaryzowania się rozbitków dawnej warstwy średniej z proletariatem, jest to wynikiem tego, że nasza inteligencja jest jeszcze zbyt głęboko przepojona psychiką burżuazyjną, że woli narzekać na robotników, że spadła do ich ekonomicznego poziomu, niż na kapitalistów, którzy ten upadek wywołali, którzy z niego korzystają. Jednakowoż ten psychiczny „kaizenjammer” burżuazyjnie myślącej, sproletaryzowanej inteligencji musi się prędzej lub później skończyć. Czynnik ekonomicznej niewoli, ciężkiej walki o byt, musi zwyciężyć choćby najgłębiej tkwiące nawyki.

Przepaść, leżąca między krańcowymi warstwami pogłębiła się i urwydatniła.

Dzięki temu stają obecnie wyraźniej, niż kiedykolwiek, przeciw sobie dwa światy, dwie warstwy, dwie ideologie — praca i wyzysk. Przeciwieństwa klasowe nie tylko stały się większymi, ale wgryzły się i wżarły o wiele głębiej w świadomość ludzkości.

Inaczej, aniżeli w mieście, ułożyły się przeciwieństwa klasowe na wsi. Zasadniczo biorąc i na wsi istotą przeciwieństw klasowych stanowią warunki produkcji, i na wsi czynnikiem decydującym jest fakt posiadania środków produkcji, w danym wypadku w pierwszym

rzędzie ziemi. Jednakowoż historyczno-społeczny rozwój wsi i specyficzne warunki gospodarki rolnej wytworzyły strukturę, która nie zezwala nam stosunków miejskich i wiejskich pod jeden stawiać strychulec. Jeżeli bowiem przyjmując w mieście moment posiadania środków wytwarzania za istotę różnic klasowych, uczyniliśmy zastrzeżenie, że zasada ta nie określa dokładnie granic, dzielących kapitał od pracy, musimy to zastrzeżenie przy omawianiu stosunków wiejskich tein dobitniej wypowiedzieć. Na wsi bowiem olbrzymia większość ludności posiada środek wytwarzania — ziemię, jednakowoż nie żyje ani z wyzysku cudzej pracy, ani z nadwartości zdobywanej przez wyzysk, owszem sama pracę swą najmuje. Dlatego też obok faktu posiadania ziemi, musimy przy omawianiu przeciwieństw klasowych na wsi uwzględnić dwa czynniki — 1) fakt życia z wyzysku, 2) fakt zdobywania nadwartości. Wynika stąd, że granicę między klasą pracującą a posiadającą na wsi określa nie fakt władania ziemią, ale wielkość posiadanego gruntu.

Przyjąwszy tę zasadę za podstawę, uwzględnić musimy wśród mieszkańców wsi następujące grupy ludności: 1) wielką własność, t. zn. gospodarke folwarczną, gospodarke prowadzoną wspólnie przez większą ilość robotników rolnych na dochód właściciela. Klasa tych właścicieli, t. zw. obszarników, posiada zatem dzięki swemu prawu własności do ziemi możność ciągnięcia znacznych zysków, opierających się: a) na wyzysku pracy najemnej, b) na dochodzie zdobywanym na skutek sprzedaży produktów. Nieliczna ta warstwa posiada zatem wszelkie cechy, pozwalające nam przeprowadzić ściśle analogię z wielkim przemysłem kapitalistycznym w mieście.

2) Drugą co do siły ekonomicznej warstwę stanowi średnia własność ziemską, znajdująca się w ręku bogatych chłopów, którzy aczkolwiek w małym tylko stopniu korzystają z najmu cudzej pracy, jednakowoż produkując o wiele więcej, niż zużyć mogą na własne potrzeby, zdobywają również znaczne zyski. Choć grupa ta z chęcią patrzy na wyższą warstwę wielkiej własności i pragnie rozdrapać jej ziemię, jednak jest równie ściśle jak i tamta związana z istniejącym porządkiem rzeczy i posiada wszelkie cechy klasy posiadającej.

3) Olbrzymia jednak większość chłopów, posiadających własną ziemię, ma jej tak mało, że nie jest w stanie z niej się utrzymać i musi szukać już to dodatkowego zarobku w postaci najmu swej pracy, już to przynajmniej ograniczyć swe potrzeby do skromnych dochodów, zdobywanych z szczupłego kawałka swego gruntu. Naturalnie, że ta część ludności wiejskiej mimo, że posiada w swem ręku środki produkcji, do klasy posiadającej nie może być zaliczona.

4) Najniższą warstwę ludności wiejskiej stanowi ~~nie~~ posiadających wogóle ziemi, których jedynym majątkiem jest ich własna praca, dająca im utrzymanie w drodze najmu. Należą oni w całem tego słowa znaczeniu do klasy robotniczej i stanowią analogiczny czynnik do robotników miejskich.

W całości zatem wieś przedstawia się nam jako obraz, składający się jak w mieście z dwóch skrajnych grup — klasy posiadającej i robotniczej. Jednakowoż pośrodku między nimi znajduje się nie jedna warstwa średnia, ale ~~dwie~~ dwie warstwy średnie, z których jedna przynależy właściwie do warstwy posiadającej, druga zaś do robotniczej. Należy przytem uwzględnić tu bardzo ważny moment różniący stosunki wiejskie od miejskich. W mieście bowiem klasa średnia odgranicza się od proletariatu, a łączy się z burżuazją pod względem kulturalnym, na wsi zaś dzieje się wprost przeciwnie, albowiem wielka własność jest pod względem kulturalnym zupełnie osamotniona, obie zaś warstwy średnie stoją kulturalnie na tym samym poziomie, co i bezrolni robotnicy rolni.

Przeciwieństwa klasowe na wsi przedstawiają się nam zatem jako walka dwóch grup: wielko- i średniorolnej z mało- i bezrolną, przyczem ta ostatnia spójna jest zarówno poziomem ekonomicznym, jak i kulturalnym, gdy pierwszą różni szereg przeciwieństw ekonomicznych i zupełna przepaść kulturalna.

Aby zrozumieć w zupełności głębokość przeciwieństw klasowych na wsi, należy pod wyżej przytoczone pojęcia wstawić konkretne cyfry, co niestety przedstawia szereg trudności. Statystyka nie daje tu żadnej bezpośredniej odpowiedzi. Musimy zatem porazić sobie w sposób pośredni. W tym celu należy chwycić się dwóch metod. Pierwsza dotyczy krajów śląskich, w których od wpływ wszystkich wolnych rąk do przemysłu nie dopuścił do wytworzenia się klasy bezrolnych. Posiadając zatem statystykę ilości gospodarstw rolnych, wedle ich obszaru, przenosimy po prostu uzyskane tą drogą stosunki procentowe na cyfry ludności, przyjmując n. p., że ludność małorolna stanowi taką część ogółu ludności wiejskiej, jaką część ogólnej liczby gospodarstw rolnych stanowią gospodarstwa małorolne. W pozostałych dzielnicach, gdzie znajduje się pokaźna ilość bezrolnych metody tej zastosować nie możemy. Biorąc i tu za podstawę statystykę gospodarstw, przyjmujemy, że przeciętnie na każde samodzielne gospodarstwo przypada 4 osoby, w ten sposób mnożąc przez 4 ilość gospodarstw otrzymujemy cyfry ludności średnio-, wielko- i małorolnej, a odejmując ich sumę od ogółu ludności wiejskiej w tych dzielnicach, przekonujemy się o ilości bezrolnych. Na tej podstawie powstała następująca tablica:

Aczkolwiek dokładność tych cyfr obraca się w bardzo ogólnych granicach, uderzają jednak niezbite fakty, świadczące o głębokości przeciwieństw klasowych na wsi.

Widzimy zatem, że w całej Polsce wielcy właściciele ziemscy stanowią garść, a nawet razem z bogatymi chłopami nie dochodzą do 20% ogółu ludności wiejskiej (19%). Natomiast małorolni stanowią przeszło połowę ludności wiejskiej (52·8%), bezrolni zaś blisko jedną trzecią (28·2%) — czyli ogółem proletarijat i półproletarijat wiejski skupia w swoich szeregach 81% ludności wiejskiej.

W Galicji przeciwieństwa klasowe są największe, albowiem znajduje się tam 31% bezrolnych, 55·3% małorolnych, a zatem 86·3%. Tem tłumaczy się fakt, że Galicja choć najmniej uprzemysłowiona, dała największą ilość posłów socjalistycznych do Sejmu konstytucyjnego.

Mówiliśmy dotąd o przeciwieństwach klasowych wsi i miasta osobno. Niepodobna jednakowoż życia rozdzielać na dwie odrębne części z sobą się nie komunikujące; wieś i miasto są bowiem z sobą powiązane szeregiem więzów nierozzerwalnych i choć różne zasadniczo co do kultury gospodarczej, stanowią jednak całość. Obok zatem przeciwieństw, działających osobno w mieście i osobno na wsi, mamy również do czynienia z przeciwieństwami wynikającymi z współżycia miasta z wsią. Stosunek ten ma za podstawę aprowizację miasta przez wieś. Aczkolwiek bowiem miasto dostarcza w zamian i wsi swoich produktów, jednak znaczenie ich jest zupełnie niewspółmiernem, podczas gdy bowiem wieś dostarcza środków niezbędnych do życia, materiałów pierwszej potrzeby, miasto zaś daje wsi produkty, bez których ta umie się nieraz obejść. Dzięki temu powstaje silne przeciwieństwo między miastem a wsią na tle aprowizacji, przybierające nieraz, jak zwłaszcza obecnie w czasie wojny, olbrzymie rozmiary. Sprawą tą należy bliżej się zająć, ponieważ przyczynia się niejednokrotnie do zaciemnienia świadomości klasowej tak w mieście, jak i na wsi. Zamiast istotnego przeciwieństwa, panującego między klasą posiadającą, a proletariatem w całym kraju, wysuwa się na plan pierwszy przeciwieństwo miasta do wsi; zamiast przeciwieństwa właścicieli środków produkcji do producentów, przeciwieństwo produkcji rolnej do przemysłowej. Jakże sprawa ta w rzeczywistości się przedstawia? Dla wyjaśnienia podajemy tablicę, stwierdzającą dokładnie stosunki posiadania na wsi.

Dzielnica	Obszar w ha zaj. przez wielką wł.	%	Obsz. w ha zaj. przez śr. wł.	%	Obsz. w ha zaj. przez małą.	%
I. Galicja	2.916.000	40,7	2.181.000	30,4	2.075.000	28,9
Królestwo	4.879.000	43,2	4.400.000	39,1	1.997.000	17,7
II. Poznańskie	1.176.000	45,7	1.207.000	46,9	191.000	7,4
Prusy Zach.	791.000	36,6	1.220.000	56,5	148.000	6,9
Rej. Olsztyńska	311.000	31,6	611.000	62,2	62.000	6,2
Razem	7.157.000	42,1	7.438.000	43,7	2.398.000	14,1
III. Rej. Opolska	376.000	34,7	494.000	45,7	213.000	19,6
Śląsk Ciesz.	101.000	45,3	85.000	33,1	37.000	16,6
Razem	477.000	36,5	579.000	44,3	250.000	19,2
W całej Polsce	10.550.000	41,4	10.198.000	40	4.723.000	18,6

Wymowa tych cyfr, zwłaszcza jeżeli je porównamy z wynikami poprzedniej tablicy, jest bardzo dobitna. Wielko- i średniorolni, którzy stanowią 19% ludności wiejskiej, posiadają w swem ręku 81,4% ziemi, małorolni zaś i związani z nimi okrewieństwem interesów bezrolni, stanowiący 81% ludności wsi, posiadają mniej aniżeli 19% ziemi. Oto najlepsze wyjaśnienie istoty rzeczy. To, co się u nas nazywa przeciwieństwem między miastem a wsią, to w rzeczywistości jest przeciwieństwo między klasą posiadającą na wsi, a proletariuszem miejskim. Natomiast proletariąt wiejski i miejski, robotnik przemysłowy i rolny, są spojeni więzami najgłębszej i najzupełniejszej solidarności. Wzysk kapitalisty wiejskiego uzupełnia wzysk kapitalisty miejskiego, niedola proletariatu na wsi uzupełnia niedolę proletariatu w mieście. Między kapitałem a pracą przechodzi, mimo wszystkich różnic, jedna wspólna linja graniczna przez całą Polskę — linja, która jest niczem innem, jak przedłużeniem tej samej linji, ciągnącej się wzdłuż całej kuli ziemskiej. Przeciwieństwa klasowe mogą się różnić co do formy, pod względem treści są jednak wszędzie jednakowe.

Dr. Adam Próchnik.



Nieco o teorii i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej.

III.

Cała taktyka ruchu robotniczego w zakresie spraw codziennych, zarobkowych, opierała się na związkach zawodowych.

Widziano w tych związkach nie tylko organizację solidarności wzajemnej, dzięki której robotnik powściągał wybuchające apetyty przedsiębiorców i miarkował wyzysk z ich strony, ale także szkołę, co wdrażała stany pracujące w karby nowoczesnej więzi gospodarczej i przygotowywała je do objęcia spadku po kapitalizmie.

Pogląd to zupełnie słuszny.

Związki zawodowe są kadrami przyszłej produkcji społecznej. Tutaj, z niespójnej gromady, nieprzyszwyczajonej do samokarności zbiorowej i tak samo zbiorowego działania, powstaje zastęp zwolty, ćwiczący się z dnia na dzień w współdziałaniu i stwarzający zwolna z pośród siebie licznych sztabowców i organizatorów. Sztab ów nabywa znajomości koniunktur rynkowych i odpowiednio do niej wydaje hasła żądania wyższych płac lub podatliwości względem wymagań kapitalistów; przez wydziały wywiadowcze poznaje najbardziej ukryte tajemnice przedsiębiorstw swego zawodu, przez izby polubowne wchodzi w zetknięcie ze wszystkimi stronami organizacji przemysłowej. Słowem, trzyma rękę na pulsie nie tylko spraw robotniczych, ale także samej produkcji oraz rynków. A ponieważ wysiłki w celu pozyskania odpowiednich wiadomości, jako też nabyta orientacja sytuacji przemysłowej i handlowej, widoki przedsiębiorców na koniunkturę rynkowe i inne podobne sprawy nie są trzymane w tajemnicy, ale przez biura miejscowe i zebrania sprawozdawcze rozchodzą się pomiędzy ogółem zrzeszonych, przeto i poziom sprawności społecznej całego związku wciąż się podnosi, — związek staje się widownią ćwiczeń, które przygotowują robotników do objęcia produkcji w swoje ręce, i to do objęcia z całkowitem zrozumieniem wszystkich trudności, które ich czekają na tej drodze, wszystkich zadań, które na nich spoczną. Jak płód dojrzewa w łonie matki, póki w końcu dojrzwały nie wyjdzie na świat, tak samo w związkach zawodowych powstaje zastęp demokratyczny, który poprowadzi w przyszłości produkcję społeczną, rozporządzając wystarczającym po temu usposobieniem przemysłowym i mając wśród siebie sztabowców wykwalifikowanych oraz trzeźwe a praktyczne metody działania. Nie jest to lotny piasek, który wiatr niesie w tym lub w innym kierunku i który niewiedomo jak się zachowa w jakiejś okazji! Przeciwnie, jest to całość organiczna, uposażona wśród szeregowców w poczucie samokarności zbiorowej i w dość wysoką znajomość życia

przemysłowego, wśród zaś sztabowców w taką sprawność działania i znów taką znajomość tego życia przemysłowego, jakiej pospolitemu sekretarzowi związku mógłby pozazdrościć niejedyn profesor ekonomji. Tacy ludzie, w okresie dokonanego obrachunku, nie zniszczą ani nie zrujnują w ręku swoim subtelного mechanizmu produkcji nowoczesnej. Właśnie takich sił zabrakło porywowi rewolucyjnemu w Rosji: nie było tam w tłumach innej świadomości, prócz świadomości, iż są wyzyskiwane, nie było sztabu organizatorów, którzy wyrosli w otoczeniu przemysłowem i mogli w imieniu rzeszy zawodowej poprowadzić rzecz całą... Mianowano komisarzy, którzy niekiedy z podobnem prawem mogliby kierować pracą w laboratorium chemicznem, jak organizować działalność fabryki tkackiej: ludzi może dobrej woli, ale profanów w poruczonej im gałęzi przemysłu, lub teoretyków, którzy mogli wyśmienicie cytować Marksa, ale nie odróżniali jednej maszyny tkackiej od drugiej. I produkcja, nadwątlona przez wojnę, zmarniała zupełnie, tak samo jak rozlała się w ręku czyjeś płótno zleżale...

Ale istnieje i druga strona medalu.

Od organizacji zawodowej nieodłączna jest niejako ciasnota widnokręgów.

Historja ruchów społecznych w Anglii, przewybornie wykazuje, jak organizacje zawodowe, urosłszy należycie w potęgę, zaczynają przesiąkać widnokręgami korporacyjnymi: dobrze uświadamiają sobie swoje interesy, gotowe na rzecz tych interesów poświęcić interesy każdej innej grupy zawodowej. Ludzie innych zawodów, że użyjemy wyrażenia staroświeckiego, są to ludzie z innej parafji, z parafji obojętnej. Przypisywano to sobkostwo zawodowe warunkom miejscowym, angielskim: ruch zawodowy okrzepł w Anglii bez pomocy teoretyków, którzyby w wywodach swoich unosili się ponad klikami zawodowemi i mieli na oku sprawę warstwy pracującej, wziętej w swojej całości — okrzepł w okresie upadku świadomości klasowo-politycznej, po porażce czartyźmu. Ale odwoływanie się do tych warunków miejscowych i uważanie tej ciasnoty zawodowej za właściwość jedynie Anglii, było przedwczesne. Rozwój ruchu zawodowego w Niemczech wykazał, iż sprawa ma charakter ogólniejszy. Ruch zawodowy niemiecki począł się z ruchu klasowo-politycznego: źródłem jego była najsilniejsza podówczas na lądzie europejskim partja polityczna, przodująca innym krajom swoim wyrobieniem, teoretyczna i wychodząca z przesłanek jedności warstwy pracującej. Z tej pobudki i za sprawą jej starań, organizowano w Niemczech ruch zawodowy i jego przywódcom wciąż kładziono do głowy, iż należy podporządkować interes zawodowy interesom ogółu robotniczego. Ale w miarę tego, jak założone związki zawodowe potężniały, zaczęły się ujawniać rozdziewki. Partja społeczno-demokratyczna łagodziła je i powściągała, ale nie zdołała przecieżyć przeszkodzić temu, żeby

nie powstały w łonie warstwy robotniczej wyspecjalizowane widnokregi tkaczy, metalowców, górników, odbiegające w tym lub innym szczególe od polityki samej partii i zawsze gotowe na rzecz drobnych własnych korzyści poświęcić interes ogółu! Między innymi warto wskazać rozdziewiki w łonie partii niemieckiej w okresie sprawy kolonji: organizacje zawodowe Hamburga opowiadały się za taktyką zaborczą i polityką silnej dłoni w stosunku do posiadłości kolonialnych. Innymi słowy, warstwa pracująca, jednolita w okresie pierwszym powoływania do życia organizacji politycznej, gdyż była wtedy gromadą luźną pod względem zawodowym, zaczyna różnicować się na odrębne grupy zawodowe z własnymi drogami postępowania z chwilą, gdy powiązanie zawodowe urośnie w siłę. A w razie niedostatecznego przygotowania teoretycznego, te widnokregi wyspecjalizowane, zawodowe, mogą wziąć górę i zrodzić pogląd nawskroś fałszywy, co więcej, wielce szkodliwy, iż działalność polityczna nie jest warta zachodu... Stajemy w obliczu syndykalizmu, tego jednostronnego ruchu warstwy pracującej, którego znamy silne strony z przeszłości, którego słabe strony ujawniły się w poruszeniu społecznem, co poczęło się w okresie likwidowania wojny.

Hasła syndykalizmu — wprawdzie nieuświadomionego przez robotników, właściwie odrzućtego żywiołowo, bezwiednie — odgrywają dużą rolę w tem poruszeniu. Tłumy idą niekiedy nawet w imię solidarności ogólnorobotniczej, ale teoria mija się z praktyką i nieraz zapominają one o tej jedności, porwane chęcią polepszenia bytu swego, jako pracowników pewnego zawodu. A ponieważ hasła ostatnio wyluszczone, więc hasła zawodowe, są bardziej zrozumiałe dla ogółu, niż widnokregi, wychodzące z założeń jedności, przeto i wielu agitatorów, tych, którym więcej zależy na chwilowym efekcie, niż na osiągnięciu trwałych, ale mniej rzuciających się w oczy korzyści, chętnie odwołują się do tych ciasnych, zawodowych widnokregów, bezwiednie schodzenie z torów ogólnorobotniczych na manowce syndykalistyczne. Róża Luksemburg, musimy to przyznać, dobrze uświadomiła sobie to niebezpieczeństwo: w ostatnich tygodniach przed śmiercią swoją rozpoczęła dość ostrą kampanję przeciw związkowi zawodowemu, jako komórce, z której miały się zawiązać rady robotnicze kierujące zamierzonym uspołecznieniem produkcji i taktykę przedwstępną prowadzącą do tego. Przeciwwstawiała zawodom tak zwane Einigkeit'en, organizacje ogółu robotników w pewnej okolicy, w których zatarciu, a przynajmniej zlagdzeniu uległby widnokregi i pobudki zawodowe. Im kraj jest mniej wyrobiony pod względem politycznym, im niższa jest świadomość tłumów, tem w chwili poruszenia niebezpieczeństwo powyższe jest poważniejsze. Każdy zawód na własną rękę będzie pragnął podnieść zarobki swoje, a w dalszym ciągu urzeczywistnić socjalizację. Piekarze będą żądali dla siebie praw wyjątkowych, chociażby temi żadaniami po-

wstrzymali na dni parę spożycie chleba przez ogół pracujący i w rezultacie osiągnęli korzyści, co krzywdzą innych. Kolejarze, wychodząc z takich samych założeń zawodowych, gotowi strajkiem swoim wywołać unieruchomienie całego przemysłu i w dalszym ciągu spełnić rolę katów zamierzonej socjalizacji, rujnując życie przemysłowe kraju w jego rdzeniu. W tej roli występują inne jeszcze zawody, — te zawody mianowicie, które mają do czynienia, że tak się wyrażymy, z nerwami produkcji nowoczesnej: kolejami, wodociągami, produkcją pieczywa, węgla i t. d. Apetyty ich rosną nie tylko w okresie walki z kapitalizmem, ale, jak w Rosji, i po dokonaniu uspołecznieniu. Właśnie „Sowdepja” dostarcza po temu ciekawych wzorków. W Petersburgu jedne zawody wydierały węgiel innym, nawet w tym samym zawodzie jedne fabryki czyniły to samo w stosunku do innych i traktowały siebie nawzajem na wzór dawnych współzawodniczących ze sobą kapitalistów. Wszystkie wychodziły ze stanowiska raczej monarchistycznego, iż uspołecznione fabryki są ich własnością, t. j. własnością pracowników zawodu lub pracowników fabryki i zapominały, że warsztaty stały się przecież własnością społeczną. A kiedy władza naczelna była poskramić te apetyty, robotnicy zwrócili się przeciw niej: kolejarze zaczęli prowadzić własną politykę kolejową, stojącą na straży ich interesów zawodowych i wymierzoną przeciw ogólnej polityce Sowdepji. I te widnokreśli zawodowe w okresie wstępnej walki z kapitalizmem, bezwzględne, samolubne, rozbitają tu i owdzie poczucie jedności robotniczej. Starczy przytoczyć następstwo nieszczęsnego strajku rolnego u nas: nie wchodzimy w słuszność tego poglądu, stwierdzamy jedynie, iż wśród tłumów Warszawy daje się odczuć żal do robotników rolnych, iż swoim postępowaniem spotęgowali drożyznę i wywołali brak zwłaszcza kartofli i kapusty.

Jeszcze raz podkreślamy: poruszenia społeczne chwili obecnej wykazały małe względnie wyrobienie poczucia społecznego wśród tłumów i w parze z tem nieznaczną moc założeń socjalizmu naukowego, natomiast wielką siłę haseł syndykalistycznych, wpływających nie z przejęcia się teorią odpowiednią, ale z żywiołowego działania interesów i widnokręgów zaściankowych, zawodowych. Gdyby te dążności ostały się po dokonanej socjalizacji, stanęlibyśmy w obliczu nowego wyzysku dziejowego: wyzysku ogółu panującego przez zawody uprzywilejowane, tkwiące w gałęziach przemysłu zasadniczych, a więc mogących dyktować innym warunki swoje, a w dalszym ciągu w obliczu zatargów i rozdźwięków, stąd wynikających. Naturalnie, nie chcielibyśmy bynajmniej zaszczeplać jakiegokolwiek niechęci względem związków zawodowych ani powstrzymywać od zakładania. Przecież z całą siłą podkreśliłszy ich znaczenie dla warstwy robotniczej i ich siłę dziejową! Jedynie pragnęlibyśmy, aby ich apetyty zawodowe były trzymane na wodzy przez silnie-

rozwiniecia partje polityczna, wystepujaca w imie interesow calej warstwy pracujacej i stwarzajaca odpowiedni nacisk ze strony opinii publicznej swiata pracujacego, ich zas widnokregi tak samo ciasne, zawodowe — lagodzone przez wieksze poczucie sprawy ogolno - robotniczej i przez wieksza swiadomosc zasad socjalizmu naukowego. A nadewszystko przez zrozumienie jednego: dokonana likwidacja nie odda warsztatow pracy zawodom, ani nawet nie da im glosu rozstrzygajacego w zasadzie produkcji tego zawodu. Na czele takiego zarzadu stac musza obok przedstawicieli zawodu przedstawiciele spozycow, t. j. ogolu pracujacego i nawet liczebnie tamtych przewyzszac, ze juz nie mowimy o przedstawicielach wladzy centralnej państwowej.

J. F. Wolski.

Pierwsi komuniści polscy.¹⁾

(Dalszy ciąg).

8. Na zasadzie sprawiedliwosci i milosci braterskiej ma byc Zbor zbudowany. Mysl o walce klasowej nie zarysowuje sie zupełnie. Przeciwnie, panuje pewne idealistyczno-nacjonalistyczne pojmowanie demokracji. Glowna przeslanka tu — ze ludzie sa sobie braćmi, ze wiec sa obowiazani sie kochac. Gdy oni to rozumieja, przekonaja sie, ze zycie ich bedzie szczescielsze i bogatsze i wtedy zapanuje harmonja, zbuduje sie zbór. Podobny stosunek wzgledem zjawisk ludzkich wystapi za naszych czasow u Lwa Tolstojaja.

Zasada milosci i braterstwa konkretyzuje sie w niezmiernie dla arjan (jak i Braci Czeskich) charakterystycznym stosunku do przemocy i wszelkiego przymusu. Zagadnienie przemocy jest tym oknem, po przez ktore spogladaja na swiat, jest punktem wyjscia do rozwiazywania zagadnien spolecznych. Pod katem widzenia negacji przymusu rozwiazuja wszelkie zagadnienia spoleczne i polityczne. Potepia wiec wlasnosc prywatna, jako nieistniejaca bez gwaltu, potepia panstwo, sad, wojne i t. d. jako instytucje przemocy. Takie stanowisko w dziwny sposob jest blizkie stanowisku licznych spolecznych anarchistow, przenoszacych cale zagadnienie stosunku do rzeczywistosci, na stosunek do przymusu, o ile sie ten w tej rzeczywistosci ujawnia. Jest to tez typowe stanowisko tolstojowskie. Anarchistyczno - rosyjski stosunek do przymusu, jest w swych konsekwencjach i w zalozeniu i wreszcie w zabarwieniu uczuciowym

¹⁾ Patrz zeszyt 9—10, wrzesien—paздziernik 1919 r.

odmienny od socjalistycznego. Walka to z przymusem dla przymusu, przekonanie, że skoro się go (zresztą pozornie) usunie (przez usunięcie np. państwa) — rozwiąże się wszystkie sprzeczności życia społecznego. Założeniem uczuciowem (biorąc rzecz pozytywnie) jest rozszerzenie praw indywiduum do najdalszych granic (więc konsekwencja liberalizmu) i zaprzeczenie (strona negatywna) jakiegokolwiek siły zewnętrznej, czy też wewnętrznej (Max Hixner) prawo wywierania jakiegobądź nacisku na owe indywiduum. Oczywiście dalszych rozróżnień i konsekwencji jest więcej. Jedną z najważniejszych konsekwencji przedstawia się jak następuje: skoro ja wogóle potępiam zło, przemoc, skoro uznaję je za największe zło, a więc — skoro to czynię, gdy jest przeciwko mnie — nie mogę, chcąc być konsekwentnym — samemu jej używać. Mamy więc niezwalczanie zła przez zło, wniosek wyciągnięty przez arjan, Lwa Tołstoja i innych pokojowych anarchistów.

Negacja przemocy jest do pewnego stopnia tylko wynikiem prześladowań spadających na słabą mniejszość. Przemoc była potępiona przez chrześcijan, dopóki byli słabą, podlegającą nieustannym prześladowaniom, do oporu niezdołną — sektą. Inaczej oczywiście było, gdy stali się potęgą, przestano wtedy niezwalczać zła — złem. Potępienie przemocy wyraża słabość ruchu arjańskiego, który prześladowany i gwałcony mógł się być obronić tylko pod warunkiem zwalczania tego, co z przemocy wyrastało. Ale to nie tłumaczy jeszcze tego wyolbrzymienia roli przemocy, przymusu, nie tłumaczy tego, że one służyły za wyjście, za podłoże wszelkim rozważaniom. Źródłem tu krańcowy, anarchistyczny indywidualizm — właściwy ideologom - inteligentom, przedewszystkiem szlachcie polskiej XVI i zwłaszcza XVII w., a także żywiolom chłopskim, drobnym i średnim posiadaczom. Zauważono już, że w XIX wieku anarchizm najpomyślniej rozwijał się w krajach rolniczych (południowa Europa, Rosja), najsłabiej w krajach o wysoce rozwiniętym przemyśle fabrycznym²⁾. Polska XVII w., kraj pozbawiony spójni gospodarczej, gdzie tendencje rozwojowe zmierzały ku temu, by z każdego folwarku, z każdego powiatu stworzyć samowystarczalną jednostkę — była klasycznym terenem dla rozwoju idei anarchistycznych. Cały ten problemat przemocy był w gruncie rzeczy wniesiony przez ideologów szlacheckich. Gdy niektórzy z nich starali się przezeń rozwiązywać zagadnienia społeczne, zagadnienie własności, czynili to pod kątem widzenia pewnych własnych, swoistych **klasowych**

²⁾ Bardzo charakterystycznym pod tym względem jest projekt konstytucji, przedstawiony przez Wł. Wakara i „Wyzwolenie“.

nalógów myślowych.³⁾ Intelektualiści — ideolodzy szlacheocy dali arjaństwu jego sformułowanie. Treść społeczna częściowo pochodziła od nich samych, częściowo zaś była wyrazem potrzeb biedoty ówczesnej. Wyjaśnij się to nam teraz, gdy przejdziemy do rozważania, w jaki sposób negatywny względem przemocy stosunek wyrażał się w wypadkach konkretnych, gdy chodziło o rozwiązanie tych, czy innych zagadnień życiowych.

9. Do takich pod kątem widzenia stosunku do przymusu określonych należy zagadnienie własności. Potępia się ją, albowiem musi być oparta na przymusie, na gwałcie dokonywanym przez człowieka na człowieku. I samo zagadnienie jest postawione w sposób następujący: czy godzi się chrześcijaninowi mieć poddanych i niewolników, korzystać z czyjejś pracy? Tym pytaniem zajmują się niezwykle rozprawy synodu w Iwii (w roku 1587)⁴⁾. Dowodzi więc Grzegorz Paweł, że wiernemu nie godzi się mieć poddanych, szczególnie zaś niewolników i niewolnic, „gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, potu jego, a raczej krwi używać“. Pismo św. świadczy, że wszyscy ludzie są z krwi jednej, że są sobie braćmi, jakżesz więc być może „by brat nad bratem panował? jako może jego potu używać?“ Panowanie nad ludźmi poszło od złego człowieka, bowiem Pismo mówi, iż pierwszy „Nimrod“ tyran ludzi poddanymi czynił, poddaństwo więc powstało z gwałtu człowieka nad człowiekiem. W dalszym ciągu przechodzi do opisanego położenia chłopów i w słowach jego coraz potężniej brzmieć poczyna bolesne odczucie krzywdy społecznej. Znać, że przemawia przezeń prawdziwa niedola ludzi wyzyskiwanych. Gniebą ich ciężkie roboty „a jeszcze ustawicznie bez odpocznienia ile tu u nas w Litwie, a już też i w Polsce poddani panom swym robią; aże nie ciężkie podatki płaca, iż sami niebożątka, plewy by świnię jedzą, a ziarna na czynsze... sprzedać muszą“. Widać z tych słów, jak jednak poważnie przewrót w gospodarce rolnej dotknął zastępy najuboższego włościaństwa.

Komunistyczne stanowisko wyraźnie formuluje Jakób z Kalinówki. „Pan Chrystus — mówi on — nie chce, aby się tu jego uczniowie na majątności zdobywali, ludźmi jako bydłem robili, ale owszem, aby i gotowe osiadłości sprzedawali, sami siebie i swego co mają wyrzekli, a wziawszy krzyż swój, aby wszyscy za nim szli“. Należy więc wyrzec się własności. Oczywiście konsekwencją tego musi być wspólność dóbr i dlatego sformułowanie to należy uważać za komunistycz-

³⁾ Tak się teraz dzieje z różnymi „arystokratycznymi“ anarchistami. Notabene najwykwintniejszych anarchistów dostarczają właśnie rody arystokratyczne (Krapotkin, Tolstoj i t. d.).

⁴⁾ Protokół został częściowo przedrukowany przez prof. Brüchnera (Różnowiercy pol. str. 164 esq.) oraz — Mierczyng — „Szymon Budny, jako tłumacz tekstów biblijnych“, str. 35.

ne. A jednak, rzecz wielce znamienita, nie kładzie się tu kropki na i. Choć się własność potępia, nie wychodzi się poza jej czystą negację. W każdym razie na synodzie przeważały odmienne opinie. Debaty te były świetnym przykładem ścierających się w tonie młodocianego arjaństwa przeciwnieństw klasowych. Jako rzecznik większości, wystąpił Szymon Budny, dowodzący, że apostołowie i Chrystus nie sprzeciwiali się poddaństwu i własności. Przeciwnie, bywają poddani „co w niewoli a pod grozą karności lepsi, a na wolności gorsi”. Synod też wyraził opinię klas posiadających, mówiąc: „...to prawda co brat Budny przywodził, iż wszyscy chrześcijanie i za samego Chrystusa i za apostołów demy mieli, niewolańców mieli”.

Mimo to tendencje komunistyczne nie zanikały, zarówno jako wywód teoretyczny potępienia przemocy, czy też zwłaszcza jako wyraz pragnień płynących z mas. „Byli i ci, którzy Morawską komuniją i opinie rozmaite wprowadzali i forytowali, i ówszem sami Morawczycy tu przyjeżdżając im pomagali...”⁵⁾. Lubienicki świadczy o dochodzeniu się wpływów Morawsko - Czeskich. Nieco zaś dalej dodaje: „byli i tacy, którzy i sami schłopali, sami rękoma swymi robili i plugawo chodzili, leżeli i jadali i na upodobienie Boże udawali, a nadawszy się z tego i na wszystkie, od żywota wiecznego odsądzali...”⁶⁾. Nie jest też wykluczone, że tu i ówdzie mogły się nawet były pojawiać myśli powrotu do natury, w każdym jednak razie surowa forma życia wskazuje na inne pobudki. Najprędzej były tu stworzone formy komunistycznego współżycia. Dochodziło się do nich drogą wyprzedania majątków, zwolnienia poddanych, uzyskane pieniądze przekazywano do wspólnego zużytkowania. Poza majątkiem osiąganym ze sprzedaży własnych dóbr, każdy obowiązany był wnieść to, co sam zapracowywał. Był to więc typowy komunizm spożycia, taki jaki od zarania chrześcijaństwa rozwijał się przez całe średniowiecze. Niektórzy nawet, jak Niemcewski, poprosbu sprzedawczy majątek, pieniądze rozdawali biednym, a sami pracą indywidualną na własne i współtowarzyszy utrzymanie zarabiali. Nie mogło to oczywiście doprowadzić do gwałtownej przebudowy społecznej. Komunizm ten, jedyny zresztą wtedy możliwy, był wybitnym dowodem tendencji wówczas nurtujących zarówno najlepsze głowy polskie, jak i bezwzględnie wydziedziczonych, miał znaczenie moralne — ale nadto nieczym więcej być nie mógł. Wiadomo jednak, że liczba tych, którzy się majątków wyrzekli, nieznaczna nie była, wiadomo nam, że sporo pozwalało swych chłopów⁷⁾, wiemy, że wspólnot komunistycznych nieco

⁵⁾ „Polonenlichja” — str. 44.

⁶⁾ „Polonenlichja” — i t. d.

⁷⁾ Znany jest nam dokument Jana Przypkowskiego, zwalnający jego poddanych (Joannes Przypkowski subdites suos liberi fecit). Grabowski op. cit. str. 67. — O działalności w tym względzie Czechowica, Ljubowicz, Ljuboniskije wolnodumcy XVI wieku. Warsz. 1902. str. 13.

nałogów myślowych.³⁾ Intelektualiści — ideolodzy szlacheocy dali arjaństwu jego sformułowanie. Treść społeczna częściowo pochodziła od nich samych, częściowo zaś była wyrazem potrzeb biedoty ówczesnej. Wyjaśnij się to nam teraz, gdy przejdziemy do rozważania, w jaki sposób negatywny względem przemocy stosunek wyrażał się w wypadkach konkretnych, gdy chodziło o rozwiązanie tych, czy innych zagadnień życiowych.

9. Do takich pod kątem widzenia stosunku do przymusu określonych należy zagadnienie własności. Potępia się ją, albowiem musi być oparta na przymusie, na gwałcie dokonywanym przez człowieka na człowieku. I samo zagadnienie jest postawione w sposób następujący: czy godzi się chrześcijaninowi mieć poddanych i niewolników, korzystać z czyjeś pracy? Tym pytaniem zajmują się niezwykle rozprawą synodu w Iwii (w roku 1567)⁴⁾. Dowodzi więc Grzegorz Paweł, że wiernemu nie godzi się mieć poddanych, szczególnie zaś niewolników i niewolnic, „gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, połu jego, a raczej krwi używać”. Pismo św. świadczy, że wszyscy ludzie są z krwi jednej, że są sobie braćmi, jakżesz więc być może „by brat nad bratem panował? jako może jego połu używać?”. Panowanie nad ludźmi poszło od złego człowieka, bowiem Pismo mówi, iż pierwszy „Nimrod” tyran ludzi poddanymi czynił, poddaństwo więc powstało z gwałtu człowieka nad człowiekiem. W dalszym ciągu przechodzi do opisanego położenia chłopów i w słowach jego coraz potężniej brzmieć poczyna bolesne odczucie krzywdy społecznej. Znać, że przemawia przezeń prawdziwa niedola ludzi wyzyskiwanych. Gniebą ich ciężkie roboty „a jeszcze ustawicznie bez odpocznienia ile tu u nas w Litwie, a już też i w Polsce poddani panom swym robią; aże nie ciężkie podatki płacą, iż sami niebożątka, plewy by świnię jedzą, a ziarna na czynsze... sprzedać muszą”. Widać z tych słów, jak jednak poważnie przewrót w gospodarce rolnej dotknął zastępy najuboższego włościaństwa.

Komunistyczne stanowisko wyraźnie formuluje Jakób z Kalinówki. „Pan Chrystus — mówi on — nie chce, aby się tu jego uczniowie na majątności zdobywali, ludźmi jako bydłem robili, ale owszem, aby i gotowe osiadłości sprzedawali, sami siebie i swego co mają wyrzekli, a wzięwszy krzyż swój, aby wszyscy za nim szli”. Należy więc wyrzec się własności. Oczywiście konsekwencją tego musi być wspólność dóbr i dlatego sformułowanie to należy uważać za komunistycz-

³⁾ Tak się teraz dzieje z różnymi „arystokratycznymi” anarchistami. Notabene najwykwintniejszych anarchistów dostarczają właśnie rody arystokratyczne (Krapotkin, Tołstoj i t. d.).

⁴⁾ Protokół został częściowo przedrukowany przez prof. Brüchnera (Różnowiercy pol. str. 164 esq.) oraz — Mércz yng — „Szymon Budny, jako tłumacz tekstów biblijnych“, str. 35.

ne. A jednak, rzecz wielce znamienna, nie kładzie się tu kropki na i. Choć się własność potępia, nie wychodzi się poza jej czystą negację. W każdym razie na synodzie przeważały odmienne opinie. Debaty te były świetnym przykładem ścierających się w tonie młodocianego arjaństwa przeciwieństw klasowych. Jako rzecznik większości, wystąpił Szymon Budny, dowodzący, że apostołowie i Chrystus nie sprzeciwiali się poddaństwu i własności. Przeciwnie, bywają poddani „co w niewoli a pod grozą karność lepsi, a na woli gorsi”. Synod też wyraził opinię klas posiadających, mówiąc: „...to prawda co brat Budny przywodził, iż wszyscy chrystjanie i za samego Chrystusa i za apostołów demy mieli, niewolników mieli”.

Mimo to tendencje komunistyczne nie zanikały, zarówno jako wywód teoretyczny potępienia przemocy, czy też zwłaszcza jako wyraz pragnień płynących z mas. „Byli i ci, którzy Morawską communią i opinie rozmaite wprowadzali i forytowali, i ówszem sami Morawczycy tu przyjeżdżając im pomagali...”⁵⁾. Lubienicki świadczy o dochodzeniu się wpływów Morawsko - Czeskich. Nieco zaś dalej dodaje: „byli i tacy, którzy i sami schłopali, sami rękoma swymi robili i plugiwo chodzili, leżeli i jadali i na upodobienie Boże udawali, a nadawszy się z tego i na wszystkie, od żywota wiecznego odsadzali”⁶⁾. Nie jest też wykluczone, że tu i ówdzie mogły się nawet były pojawiać myśli powrotu do natury, w każdym jednak razie surowa forma życia wskazuje na inne pobudki. Najprędzej były tu stworzone formy komunistycznego współżycia. Dochodziło się do nich drogą wyprzedania majątków, zwolnienia poddanych, uzyskane pieniądze przekazywano do wspólnego użytkowania. Poza majątkiem osiąganym ze sprzedaży własnych dóbr, każdy obowiązany był wnosić to, co sam zapracowywał. Był to więc typowy komunizm spożycia, taki jaki od zarania chrześcijaństwa rozwijał się przez całe średniowiecze. Niektórzy nawet, jak Niemojewski, poprosbu sprzedawszy majątek, pieniądze rozdawali biednym, a sami pracą indywidualną na własne i współtowarzyszy utrzymanie zarabiali. Nie mogło to oczywiście doprowadzić do gwałtownej przebudowy społecznej. Komunizm ten, jedyny zresztą wtedy możliwy, był wybitnym dowodem tendencji wówczas nurtujących zarówno najlepsze głowy polskie, jak i bezwzględnie wydziedziczonych, miał znaczenie moralne — ale nadto nieczym więcej być nie mógł. Wiadomo jednak, że liczba tych, którzy się majątków wyrzekli, nieznaczna nie była, wiadomo nam, że sporo pozwalało swych chłopów⁷⁾, wiemy, że wspólnot komunistycznych nieco

⁵⁾ „Polonenlichja” — str. 44.

⁶⁾ „Polonenlichja” — i t. d.

⁷⁾ Znany jest nam dokument Jana Przypkowskiego, zwalniający jego poddanych (Joannes Przypkowski subdites suos libert fecit). Grabowski op. cit. str. 67. — O działalności w tym względzie Czechowic, Ljubowicz, Ljuboninskie wolnodumcy XVI wieku. Warsz. 1902. str. 13.

było. Przecistawiając się łaadowi społecznemu, instytucje gdzie chłop żył razem z panem, budziły trwogę w społeczeństwie współczesnem. I tu można znaleźć źródło tej zacieklej nienawiści, jaką ku nim żywiono. Ich wróg Herbst skarży się na nich, że wraz z religijnym wywracają cały porządek społeczny. „Poddani panom i urzędowi, pisząc tytuły braterskiego używają, do zrównania stanów i do wzgardy urzędów rzecz wiada, przy wieczerzy na jednym miejscu pan z chłopem siedzą, ludzie prości i nieuczeni rzeczy święte sprawują, według swej myśli dekreta czynią i na przeciw urzędowi wiele się ważą^{*)}).

Komunizm konsekwentnie przeprowadzony doprowadzał do rozbicia indywidualnej rodziny. O arjanach też dziwne chodziły wieści, zwłaszcza Ochinę i Czechowicza oskarżano o propagowanie wielożeństwa. Zdaje się jednak, że mamy tu do czynienia z pewnem nieporozumieniem. Komunizm arjański był słaby i aż do wspólnoty małżeńskiej nie dochodził. Prędzej bliższym mu był celibat, co się zgadzało z ascetycznymi skłonnościami jego przywódców. Co do Ochiny, to uznanie przezeń wielożeństwa pozostaje w związku z głoszoną przezeń nauką o głosie wewnętrznym, inspiracji. Określa on ją mniej więcej tak: „Spotykają kogo prześladowania lub przeszkody — to niechaj każdy baczy na głos Boga w nim samym; chce Bóg, by on pozostał — niechaj to czyni, lecz gdy mówi mu głos Boży, że czas jego jeszcze nie nadszedł — niechaj ucieka... W takich razach przez modlitwę będzie mógł wolę Boga odebrać^{*)}).

Wówczas nie grzeszy ten, kto ockolwiek na wyraźny rozkaz Boży czyni. Nie jest też grzechem pojąć np. drugą żonę, byleby się na to miało wyraźną inspirację od Boga. Analogicznem jest stanowisko Czechowicza. Zresztą nie jest wykluczone, że mogły się zjawiać myśli na temat wspólności kobiet. Częstszym też był celibat. Rakowianie i lublinianie odznaczali się wielką wstrzemięźliwością i czystością płciową.

Organizacja zboru przypominała więc małe zamknięte w sobie państewko. Zbór miał wspólną kasę, do której członkowie wszystko co zarobili, gdziekolwiek, może część tylko — składali. Komunizm wyrażał się w wspólnym przez wszystkich spożywaniu posiłku. Nie był on też wszędzie w jednakim stopniu stosowany. Gdy niektórzy, jak to widzieliśmy, byli bardzo bezwzględni w stosowaniu go, inni traktowali go znów, jako pewien nakaz moralny. W każdym razie rozbieżności demyślać się mamy prawo wielu.

Wewnątrz zboru panowała równość zupełna, hierachji żadnej nie uznawano. Wszyscy jako bracia byli absolutnie równi sobie pod względem praw i obowiązków. Warto też przysłuchać się, jak sami arjanie malowali swe zbory. Gdy pisarze katolicycy i protestancy obelgami i zarzutami obrzucali zbór — Moskorzewski tak im odpo-

*) Grabowski op. cit. str. 223.

*) Porównać — Karl Beurolth, Bernowlino Ochino son Sieno.

wiadał (Wtóre zawstydzienie ks. Skargi etc.): „Niemasz między nami zdrad, niemasz praw, ...by się jeno najmniej co między nami wznieciło, takiego zaraz to strofujemy i zaraz między sobą uciszamy. Z panny somsiady tak żyjemy, iż każdy widzi, iż ze wszystkich naszych sił szukamy tego, abyśmy wedle nauki apostołskiej z każdym w pokoju żyli. W sprawach wszelkich strzeżemy tego, aby z nas żadna niesłuszność nigdy się nie pokazała. Praw Bożych, ani ludzkich nie tłumimy, bo ani przeciw prawom Bożym upornie, ani ludzkim występujemy, owszem, na tym są wszystkie siły nasze, **abyśmy ludzi i wszystkich do zachowania praw Bożych i Pana Chrystusowych... przywiedli, a od wymysłów ludzkich... odwiedli**”. Nieinaczej pisze Czechowie (Epistonium na Wydzidłobe): „Niechby był jeden który z sąsiad ucziwych wystawiony, któryby to sprawiedliwie orzec mógł... żeśmy którego podeszli; żeśmy oszukali; żeśmy zdradzili i ukrzywdzili; abo żeśmy nakoniec takich między sobą cierpieli, którzyby niespokojnymi byli”.

Były to więc ośrodki wielkiej prostoty i spokoju, oazy szczególnie w wieku XVII. Były czasy, gdy chciano się wyrzec nawet wszelkiej nauki, a wrócić wyłącznie do pracy fizycznej. Ten antyintelektualistyczny prąd, dziś mało nam znany, wskazywać się zdaje na podniesienie się fali dążeń społecznych. Był on też objawem głęboko rewolucyjnym. Zbory jednak przewyciężyły te dążenia, stały się gminami marzycieli, do których zbiegali się zarówno pokrzywdzeni, jak ludzie, którzy pragnęli odnowienia życia, gromadziły idealistów, marzących o nawróceniu na wiarę swych pragnień drogą przekonania całego świata. A zarazem posuwali oni niezmiennie kulturę polską naprzód, jak gdyby wykazując niespożyte twórcze siły organizacji komunistycznej, ujawniające się w jej nawet niecałkowitej i niedoskonałej postaci. W wieku XVII Kraków zwano Atenami polskimi. Poza nim Pinczów, Lublin — to były ośrodki nowej, oryginalnej, samodzielnej myśli. Szczególnie wślawiały się szkoły i pedagogika arjańska (rzecz wspólna wszelkim poczynaniom komunistycznym). W dziejach kultury polskiej pozostawili wspaniałą kartę.

10. Dążenia społeczne, wyraz krzywdy mas ludowych, były jednak spychane na plan drugi przez ważne zagadnienia charakteru raczej politycznego. To wysuwanie elementów politycznych znamionuje wpływ ideologii szlacheckiej w arjaństwie. Faktycznie też tylko dla szlachty mogło mieć znaczenie aktualne takie czy też inne rozwiązanie stosunku do państwa.

Z samej swej istoty zbor musiał łatwo popadać w konflikt z organizacją państwową. Skoro się uznaje, że ta ostatnia jest oparta na przemocy i przymusie, że jest więc godną potępienia, trzeba się jakoś wobec niej ustosunkować. Dwie tu nasuwały się drogi. Jedną z nich była droga walki w tej czy innej postaci, druga oporu biernego, stawianego rozkazom i urzędzeniom państwowym. Ale ta dro-

ga prowadziła do użycia potępionej przemocy. Możemy dodać od siebie, że wzmogła ona możności wydobycia z siebie tejże przemocy, wymagała po własnej stronie siły. Arjanie jednak dalecy są i ideowo i rzeczowo myśli o rewolucji. Pozostaje tedy drugie wyjście: bierne zachowanie się wobec państwa. Oczywiście, nie wyklucza ono wogóle wszelkiej propagandy, wyklucza tylko stawianie oporu czynnego. Stanowisko powyższe zasadza się na przekonaniu, że sam przewrót w świadomości, jest warunkiem wystarczającym przebudowy świata i że zawsze jest on możliwy. Mamy to zresztą i u Tolstoja, przekonanego, że skoro się ludzie tylko zastanowią (obdumajut'sia) — zmieniają sposób życia i zapanuje nowy ład. Towarzyszy temu pewna koncepcja nawet metafizyczna: przemoc jest zupełnie z natury swej bezpłodna, faktycznie dodatnich rezultatów przynieść nigdy nie może, wręcz przeciwnie nieskończenie powiększa ilość zła we wszechświecie. Jeżeli chcemy coś zmienić, musimy oddziaływać na ludzi, ale oddziaływać drogą wyłączniewspokojowej perswazji. Arjanie też, jak mało kto w ich czasach (w Polsce XVII w. — nikt) głoszą zasadę powszechnej tolerancji, wolności sumienia i badania. Sami podlegający nieustannemu uciskowi — tymbardziej pragnęli tolerancji. Zresztą i wewnątrz nich panowała zupełna swoboda zdań i myśli, wprawiająca w zdumienie współczesnych, szydzących też szczerze z mnogości nieraz sprzecznych opinii arjańskich.

Przemocą — mniemają arjanie — nie zdziałać nie można. „To jest natura ludzkiego mniemania — mówi Andrzej Moskorzewski w mowie, wygłoszonej w Opatowie w sierpniu 1621 r.¹⁰⁾ — że się żadnemu uciskowi załumić nie da, owszem, z pod owego zawsze się wybija. Ludzie pogańscy często zdrowia własnego odstąpić woleli, a nie tego, co prawdą być rozumieli. Czasem ustom i to płochego tylko człowieka, zgodzidło wprawić możesz, ale sercu, póki samo nie zezwoli, musiem i gwałtem nie przepowiedzieć. Supremum *numen* na glinie swej, którą mu zawsze wolno na proch zetrzeć, nie *vi exteriore* wyciskać nie chce, dało człowiekowi *liberum arbitrium*, ażeby rozdawał plac *virtuti et vitio*, a za tym i *proemio et poena*... Zakon cały gruntuje się na miłości bliźniego... Człowieka **rozumnego** żaden gwałt nie przemoże: ten jątrzy, nie przekonywa, a hudzac **namiętności**, więcej **wściekłość** ich zaślepia, niż mgła oświeca... Nie-masz zaś wojen krwawszych i okropniejszych, jak gdy jedni i drudzy mniemają, że życie łoża za prawdę lub morderstwem wytepiąją błędy“.

Podobny głos należał do wyjątków. Chociaż rozlegały się po

¹⁰⁾ Przedrukowane u Ossolińskiego. „Wiadomości historyczno-krytyczne“. Warszawa, 1819 r. T. I, str. 282 etc.

Europie, zwłaszcza od edyktu nantejskiego, hasła tolerancji,¹¹⁾ to jednak panującym było przekonanie n. p. Skargi, że tolerancja obcych przekonań, t. j. religijna, jest złem, bowiem gasi cnotę miłosierdzia, każąc być obojętną na zglubę dusz ludzkich¹²⁾, tymczasem katechizm rakowski kazał się modlić za nieprzyjaciół prawdy, a Czechowie dysputuje z talmudystą Jakubem z Bełżyc, w myśl hasła demokracji — równości i braterstwa, mówił, że „w Chrystusie Jezusie i żyd i poganin i sługa i mąż i niewiasta jedno są“. Za typowo arjańską możemy uważać „Polonenlichje“ — Andrzeja Lubienieckiego. Ten naiwny poprzednik historjografji Lelewela i demokratycznej szkoły, stara się wykazać, że dopóki Polska tolerowała różne wyznania, dopóki w niej nie było przemocy i ucisku — była silną i potężną. Aż gdy się sama sobie sprzeniewierzyła, gdy w niej zapanował duch nienawiści i krzywdy, spadać na nią począł szereg nieszczęść. Podobnie rozumuje Moskorzewski: skoro przodkowie troszczyli się o spokój wewnętrzny i o tolerancję — panowała w Polsce harmonja, nabyta „dzięki pewnej pobożności i szczególnej roztropności przodków naszych“. Inaczej w innych krajach, gdzie prześladowanie inaczej myślących doprowadzało do zniszczenia i zaguby. „Inkwizycja Hiszpanji nie zdobi, Polskę — hańbą by okryła“. Jeżeli zaś żyje w Polsce obok siebie wiele wyznań — jeden środek, by żyły wszystkie razem w zgodzie ze sobą — „braterskie nawzajem pobjaźnianie sobie“. Jeden Bóg jest panem i władcą sumień ludzkich, a On zakon swój zbudował na miłości bliźniego: „Niewolić sumienia i prześladować różnie pojmujących prawdy rozum przewyższające przeciwia się jak pobożności, tak sprawiedliwości“.

Zasada tolerancji jest też tylko wyrazem ogólnego stosunku do przemocy i przymusu. Jadro jej mieści się bezpośrednio w sprawie stosunku do państwa. Arjanie wyraźnie określają państwo, jako **organizację przemocy**. Na wzór też dzisiejszych anarchistów przeciwko niemu zasadniczo występują. Wystąpienia te wypowiadają się w stosunku biernym wobec jego zarządzeń, wreszcie w wyrzeczeniu się udziału w życiu państwowym. Była to owa słynna sprawa „urzędu“, tak arjan obchodząca, t. j. sprawa władzy sądowej i administracyjnej. Andrzej Lubieniecki podaje, że wielu „zacznych ludzi urzędy swe ziemskie rzuciło, wyrzekając się różnych godności“. Zagadnieniem urzędu specjalnie też zajmuje się Czechowie w wydanych roku 1575 „Rozmowach Christjańskich“. Nauczał on, że uczniowi Chrystusa nie godzi się objąć urzędu świeckiego, którego „z mieczem, kłozą, katem, powrozem, szubienicą, bez czego urząd ten ziemski nie może

¹¹⁾ Skierowuję do cennej pracy d-ra Wacława Sobieskiego. „Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III“. Warszawa, 1902.

¹²⁾ Patrz: apologeta Skargi. W. Dzieduszycki. „Ks. Piotr Skarga i jego wiek“. Kraków, 1868 r. T. II, str. 83.

być... do zboru wiernych a szczyrych uczniów Chrystusowych nie potrzeba'. Czechowie jest na tyle ostrożnym, że (przynajmniej na piśmie) nie zaprzecza istnieniu władzy świeckiej. Jest ona potrzebna dla państwa, ale przeciwstawieniem państwa, czyli „świata“, jest idealny, doskonały urząd zbiorowy, są chrześcijanie, którzy bez takiej władzy doskonale obyc się mogą. Potrzebna jest ona tym, którzy w Boga nie wierzą i nie stosują się do przepisów Ewangelji. Moglibyśmy rzec, że jest ona konieczną w warunkach określonego ustroju społecznego. „Świata“ tego wierny powinien się wyrzec i nie obejmować w nim jakichkolwiek urzędów. Zbór więc neguje całkowicie udział swój w państwie, stawiając się poza nim, a jako organizacja społeczna i poza istniejącym ustrojem społeczno-ekonomicznym. Zdradza to stanowisko szlacheckość swego pochodzenia, przynajmniej w samym postawieniu mieszczan i chłopów, będących wogóle poza nawiasem życia publicznego zagadnienie zainteresować tak bardzo nie mogło być. Prawda, że będąc za słabi, by dążyć do ujęcia władzy, mogli byli dojść wogóle do jej negacji, lecz praktyczne znaczenie cała kwestja stosunku do państwa mogła mieć tylko dla klasy rządzącej — dla szlachty. O wpływie też idealistów szlacheckich na arjaństwo, wnoszących do „arjańskiego“ stosunku do rzeczywistości elementy swej apercepcji szlacheckiej — znamionuje to zacięcie — drobiazgowo i staranne, jak żadne inne, z jakim zagadnienie państwa omawiano. Oczywiście nie jest to jedynym źródłem określającym stosunek arjan do państwa.

Obok ogólnego potępienia państwa, mamy potępienie sądownictwa i kary na gardle, a szczególnie wojny. Wollzogen n. p. gorąco sprzeciwia się stosowaniu kary śmierci na zbrodniarzy, albowiem zawsze każdy z nich może odczuć skruchę i nawrócić się, co mu śmierć uniemożliwia („ac proinde gladio nunquam utendum est in muleficos quia semper eorum poenitentia expectanda est). Znane są też bardzo dobrze zarzuty współczesnych, oskarżające, że niepodobna jest granic Polski obronić, bowiem na Podgórzu i Wołyniu „nowokrześcy, jak nowi Turcy siedzą, a nie walcząc niechybnią zdradę szykują — „rychlej ci nas wydadzą, niż obronią“. W czasach późniejszych autor „Przysługi arjańskiej“ wręcz zarzucał arjanom zdradę kraju na korzyść Szwedów, przywołując tu głos opinii powszechnej.¹³⁾ Krytyka współczesna wykazała fałszywość tych zarzutów odnośnie do zdrady. Zresztą wielu arjan (Połocki) służyło w wojsku, niemniej opinja jak i zachowanie się licznych, były zasadniczo wojnie wrogie.

Wogóle też negacja państwa musiała być w bardzo wielu wypadkach tylko teoretyczną. Nawet w Polsce XVII wieku stawiało

¹³⁾ Pierwsza opinja podana u Jochesa, t. II, str. 133; druga u tegoż, t. III, str. 713.

ono pewne wymogi ze swej strony obywatelom, doprowadzając do sprzeczności między obowiązkiem obywatela a „christjanina“. W takich rzeczach możliwą była bądź droga uległości, niesprzeciwiania się złu, bądź oporu czynnego (z góry wykluczone) — bądź męczeństwa. Gdy Bernardinę Ochina z Polski wypędzono, ujęła się za nią szlachta i przy pomocy mniej lub więcej uległych środków starała się uzyskać dlań uchylenia edyktu banicyjnego. Ochino jednak sprzeciwił się temu, bowiem urzędowi należy się uległość, choćby jej wynikiem miała być śmierć. (...Magistratui se obedire velle, etiamsi sibi monendum sit in campo vel in silvis inter lupos).¹⁴⁾ Gdy ich wydalano z Polski spokojnie opuszczali kraj, rzucali majątki, rodziny, bowiem (według słów Czechowica) „christjaninowi nie godzi się i błędu najgrubszego gwałtem bronić, ale tylko napomnieniem roztropnem i pobożnem“.

Wszelka jednak bierność, dochodząca nawet do męczeństwa, ma swoje granice. Są wypadki, gdy państwu można ulegać, ale już Czechowic przewiduje, że może to trwać tak długo, dopóki rozkazy państwa nie wejdą w konflikt ze słowem Chrystusa. Pozostaje wtedy tylko męczeństwo. Tak będzie w razie rozkazu pójścia na wojnę. Analogicznym jest stanowisko Ostwodta, podług którego w razie spotkania się z rozkazem sprzeciwiającym się rozporządzeniom Boga (quod Dei mandatis adresatur) lepiej umrzeć (mori potius), niż uleść.¹⁵⁾ Niektórzy zresztą mówili, że zawsze się ktoś znajdzie, kto będzie urząd sprawował lub na wojnę pójdzie. Tacy ludzie, choć sami prawdziwymi chrześcijanami nie będą, zastąpią jednak prawdziwych chrześcijan. Wszak nawet do zburzenia Jerozolimy użył Bóg pogan i niewiernych, zaś christjanom dozwolił się od walki usunąć.¹⁶⁾

Wszystko to jednak dobre było w teorii i w poszczególnych wypadkach. Za wielu w arjaństwie było szlachciców, by nie miały się pojawić dążenia bardziej kompromisowe. Do rzędu takich należy zaliczyć rozprawkę jednej z najmocniejszych głów polskich — Przypkowskiego — „De iure Christiani Magistratus et privatorum in belli pacisque negotiis.“¹⁷⁾ I on stwierdza, że konflikt między religią a państwem zajść musi. Broni jednak prawa szukania sobie słuszności przed sądem, broni prawa zwierzchności skazywania na śmierć, prawa samoobrony i prowadzenia wojny, skoro jest ona oparta na konieczności, gdy jest obronna i może być bez okrucieństw wiedziona, broni wreszcie urzędu. Przeciwnikom swym zarzuca fanatyzm i stronniczość (non Christi sed suam causam egunt). Chętnie też wy-

¹⁴⁾ St. Lubieniecki, hist. ref. p. 110.

¹⁵⁾ Bibliothek fratrorum polonorum etc. IV p. 80.

¹⁶⁾ Foch. „Der Socinianismus etc.“, str. 709.

¹⁷⁾ Bib. fr. pol. VI p. 685 erg.

stępuje w roli statysty (i to rzeczywiście wybitnego), powołuje się na względy państwowe i społeczne.

O wiele odeń konsekwentniejszy jest znany już nam przedstawiciel drugiego skrzydła antytrynitarckiego, obrońca interesów klas posiadających, a zarazem jeden z najciekawszych w dziejach Polski umysłów — Szymon Budny. Rozpoczyna on szturm na założenie arjańskiej nauki, a więc: na pojmowanie państwa jako organizacji przemocy, oraz na potępienie przemocy i przymusu jako takich. W napisanym po białorusku „Kamexucucie“¹⁸⁾ na pytanie: czy chrześcijaninowi godzi się być na urzędzie — przeprowadza następujące rozumowanie. Przedewszystkiem należy zbadać, czy jest urząd rzeczą złą, czy dobrą? Otóż wiadome jest z Pisma Św., że królowie i urzędnicy są mianowani przez Boga, a więc, musi ta rzecz być dobrą, czegożby więc nie godziło się chrześcijaninowi być na urzędzie? Prawda, że urzędnicy nieraz źle postępują, są męczycielami i wyzyskiwaczami, ale jeszcze z tego wcale nie wynika, by urząd jako taki miał być godnym potępienia. „Więc godzi się chrześcijaninowi urząd dzierżyć, sądzić, bronić dobrych, karać złych, nie tylko na majątności, lecz i na gardle, byle tylko sprawiedliwie“... „Błądzą ci, którzy za grzech mają, siedząc na urzędzie skazać na śmierć rozbójnika, lub cudzołożnika, lub innego złoczyńcę i uważają to za litość lub miłosierdzie... lepiej litować się nad dobrymi niż nad wrogami. Bo ten dobrych nie miłuje, kto złym wolę daje, skutek czego dobrzy nie mogą mieć pokoju“.

Arjan teoretycznie gubiło ich anarchizyczne, bezwzględne potępienie państwa, jako takiego, bez głębszego zresztą wniknięcia w jego rolę i treść dziejową, ale stanowisko Budnego tak, jak się ono nam zarysowuje z pism jego, jest stanowiskiem typowo reakcyjnym. Jest to bardzo stara koncepcja, której wzorem może być sokratyczno-platońska myśl „Goryjasza“: — kara choć przykra nie jest złem, lecz lekarstwem, leczącym chorą duszę ludzką. Mamy tu też starcie dwóch krańcowych stanowisk etycznych: — utylitarystycznego z intuicjonistycznymi. Budny nadaje państwu i przemocy sankcję podwójną: raz, jako danym od Boga, drugi — ze względu na cele, którym mają służyć.

11. Komuniści więc polscy XVI i XVII wieku nie byli rewolucjonistami, a raczej byli pokojowymi rewolucjonistami. W ich negacji przemocy, stanowiącej „stammpunkt“ ich koncepcji wyrażała się ideologia warstw przez nich reprezentowanych. Nie byli i być nie mogli siłą rewolucyjną — pozostali idealistami. Chłopstwo, nie mogło zbyt

¹⁸⁾ Był pisany w roku 1535, gdy B. był jeszcze kalwinem, ale i po przejściu na antytrynitarstwo poglądy jego zmianom nie uległy. Ustęp powyższy przedrukował i przetłumaczył pr. Merezyng w pracy „Szymon Budny etc.“ Były tego przekładu cytaty.

daleko pójść za nienri, a główna klasa, na którą mogli byli liczyć i którą faktycznie pociągęli — rzemieślnicy, była za słabą, była w momencie umierania. Radykalne społecznie i politycznie w łonie antytrynitarstwa musiało się arjaństwo zetrzeć z interesami klas posiadających, co je wewnętrznie złościło. **Pozostało ono ruchem idealistów, marzycieli szlacheckich, ale ruchem odzwierciadlającym potrzeby i pragnienia klas uciśnionych.** Niezdolny do zrewolucjonizowania mas, w poczuciu własnej słabości, głoszący hasło niezwalczania zła, jest mimo to ruch arjański piękny, pociągający i zwłaszcza współczesnej klasie robotniczej drogą kartą dziejów myśli polskiej. Chociaż słaby, mieścił w sobie hasła potężne i stąd płynęła nienawiść doń współczesnych, stąd oskarżenia, że wywrócić chce cały porządek społeczny. I w gruncie rzeczy, rzecz o nim można to, co słusznie o Lwie Tolstoju mówił pr. Maksym Kowalewski.¹⁹⁾ Doktryna tolstojska jest rewolucyjna — wszelkie bowiem wezwanie do bierności względem państwa, jest naprawdę jego bojkotem, jest negacją państwa, a stale też poprzedza rewolucję. I to doskonale zrozumiał człowiek, który pierwszy może zrozumiał doniosłość ruchu arjańskiego — Bayle. W artykule o arjanach w „Dictionnaire historique et critique“ (T. IV), mówi on, że z punktu widzenia rządzących arjanizm był nie do przyjęcia — potępił bowiem wojny, dające sławę i pieniądze. Zasady arjańskie niszczyły religię, zamieniając ją na filozofję, przez usunięcie elementów tajemnicy. Usuwały więc podstawy władzy, i dlatego to arjaństwo musiało być prześladowanem.

Ruch arjański, choć w dziejach kultury zająć był winien świetną pozycję, przeszedł bez śladu dla późniejszych pokoleń. Nowy okres, okres dojrzewania rewolucyjnych sił klasy robotniczej, musi o tych swych poprzednikach wspomnieć i do czci, oraz godnego miejsca, przywrócić.

A. Kierski.

Przegląd polityki zagranicznej.

Wybory we Francji, w Belgji i we Włoszech. Ruch monarchistyczny w Niemczech. Zmiana rządu w Bułgarii. Zagadnienie Rosji. Klęska Pethury.

W artykule osobnym omówimy w zeszycie styczniowym „Przedświtu“ przebieg i wynik najważniejszej kampanji wyborczej, zakończony świeżo w Rzeczypospolitej francuskiej, a to na tle charakterystyki ogólnego w niej położenia społecznego, politycznego i kultu-

¹⁹⁾ La morale de Tolstoi (wyd. Morale Sociale). Paris 1899, str. 168.

ralnego. Dzisiaj ograniczymy się do podania liczb: 55 mandatów socjaliści zjednoczeni; 5 mandatów socjaliści, którzy się w związku z kandydaturami odłamałi; 26 — republikanie „socjalistyczni“ (lewica radykalizmu mieszczańskiego); 144 — radykali i radykali „socjaliści“ (narazie niepodobna ustalić, ilu z pośród nich będzie bez zastrzeżeń popierało p. Clemenceau; w każdym razie — znaczna większość); 111 — republikanów lewicy; 106 — postępowcy; 65 mandatów liberali; 27 mandatów konserwatyści; 3 mandaty grupa „Action française“, skrajna prawica rojalistyczna. Musimy z kolei nieco szczegółowiej przedstawić naszym czytelnikom stan rzeczy w dwóch innych krajach Entente'y, które w dn. 16 listopada odnowiły swoje parlamenty.

W Belgii wojna usunęła z powierzchni życia publicznego dawny system pluralistyczny głosowania, system, zapewniający przewagę sferom mieszczańskim. Powszechne i równe prawo wyborcze zostało wreszcie zastosowane. Spierały się ze sobą trzy główne stronnictwa: socjaliści, prowadzeni przez tow. Vanderveldego, liberali, reprezentujący przeważnie warstwy t. zw. średnie ludności miejskiej i — wreszcie — katolicy — organizatorzy szerokich mas włościańskich. Walka wyborcza nie przybrała charakteru bardzo ostrego, nie miała momentów dramatycznych. Belgijska partja socjalistyczna stała przez cały czas wojny wiernie przy sztandarze obrony ojczyzny, komunizm nie pozyskał w jej szeregach wcale zwolenników. To też zwykłe argumenty na temat „antypatriotyzmu“ i „antypaństwowości“ nie mogły być zastosowane. W rezultacie socjaliści zyskali znaczną ilość mandatów przeważnie kosztem katolików. Zwycięstwo jest niewątpliwe, aczkolwiek mniejsze, niż się pozornie wydaje: wskutek bowiem nowej ordynacji liczba mandatów socjalistycznych musiała wzrosnąć, chociażby nawet stopień wpływu na masy nie uległ zmianie. Cyfry wyglądają następująco:

68 mandatów socjaliści (w Izbie poprzedniej — 40);

93 mandaty liberali (w Izbie poprzedniej — 45);

78 mandatów katolicy (w Izbie poprzedniej — 99);

9 mandatów demokraci chrześcijańscy i bezpartyjni. w tym dwóch stronników autonomji Flandrii.

W związku z wynikami głosowania ustąpił dotychczasowy gabinet ministrów. Nowy rząd będzie prawdopodobnie również koalicyjny. Jakką sądzą ludzie dobrze poinformowani, socjaliści objęliby ewentualnie 5 tek ministerjalnych, katolicy — 5 albo 6, liberali — tylko 2

Na półwyspie apenińskim sytuacja wyglądała inaczej.

Włosi posiadają właściwie dwa wielkie stronnictwa, oparte o wyraźne programy społeczno-polityczne, o stałe kadry organizacyjne: to socjaliści i ludowa partja katolicka (Partito Popolare). Poza nimi widzimy szereg prądów opinii, cieszących się wpływami mniej-

szymi czy większymi bez żadnej cechy stałości. Z drugiej zaś strony istnieje kilka grup, skupionych dokoła wybitnych osobistości politycznych na tle poszczególnych zagadnień chwili bieżącej. Wyodrębnić można następujące odłamy: socjalistów-reformistów z Bissolati'm na czele, grono inteligencji socjalizującej; republikańców, którzy naogół tworzyli z pierwszymi związki wyborcze; radykałów zupełnie zniweczonych w rezultacie wyborów; obóz demokratyczny, rozbity na frakcje, popierający obecnego premiera p. Nitti'ego; grupę Giolitti'ego, przeciwnika udziału Włoch w wojnie po stronie Ententy; nacjonalistów („Idea Nazionale“) i małję Mussolini'ego, redaktora „Popolo d'Italia“. Początkowo mówiono o unji świętej przeciwko socjalizmowi. Zamiar ten prysnął niby bańka mydlana wobec różnych animozji osobistych i braku wspólnej platformy. Ostatecznie nieszczaństwo włoskie zabrało się do akcji wyborczej rozproszkowane straszliwie i poniosło gruntowną klęskę.

Partja socjalistyczna, jak zresztą już nieraz w dziejach Włoch bywało, odbyła szybką ewolucję „na lewo“. Centrum z redakcją „Avanti“ u steru przyjęło w zasadzie orientację sowiecką, nie odrzucając wszakże parlamentaryzmu, jako tymczasowego środka walki klasowej; skrajna lewica pragnęłaby bojkotu wyborów; prawice reprezentuje tow. Turati, który w wielkiej mowie, wygłoszonej na początku listopada w Milanie, oświadczył, iż proletarijat włoski winien sprzeciwić się interwencji w Rosji, próby jednak wprowadzenia Sowietów do ustroju państwowego Włoch byłoby czystym szaleństwem.

Głosowanie powszechne przyniosło zwycięstwo imponujące socjalistom:

160 mandatów socjaliści;

25 mandatów reformistów i republikanie;

23 — demokraci niechętni Nitti'emu;

161 — liberali (olbrzymia większość obozu demokratycznego, popierająca Nitti'ego);

100 mandatów katolicka partja ludowa. Kilka miejsc uzyskali nacjonaliści.

*

Pisaliśmy przed paroma miesiącami o polityce Noske'go, który „niedwuznacznie patronuje planom restauracji monarchicznej“. Scheidemann, działacz bądź jak bądź, przenikliwszy od wielu przeciętnych „większościowców“ niemieckich, wskazywał niejednokrotnie do spółki z niezależną „Freiheit“ na rosnące niebezpieczeństwo monarchistyczne. Dzisiaj obawy przemieniły się w pewność. Lwia część oficerów należy do jawnie kontrewolucyjnego związku „Hohenzollern“; podczas przesłuchiwania Hindenburga przez śledczą komisję parlamentarną miały miejsce w Berlinie manifestacje reakcyjne na skalę olbrzymią. Nawet „Vorwärts“, nawet mieszczańsko-

demokratyczny „Berliner Tageblatt“ dzwonią na alarm. Wobec nowego położenia wznowiono rokowania o zjednoczenie Niezależnej Partji Socjalno-Demokratycznej, której przewodniczy po zabójstwie Haasego tow. Ledebour i Socjalnej Demokracji Niemiec, czyli t. zw. Scheidemanowców. Niezależni postawili, jako warunek pertraktacji bardziej konkretnych — zniesienie stanu oblężenia i usunięcie Noskego.

* * *

Bez rozgłosu przeżywa tragedję swojej klęski Bułgarja. Ostatnie wybory parlamentarne zapewniły ludowcom Stambuliskiego rolę decydującą. Sam Stambuliski, gorliwy i przekonany przyjaciel Francji, szczerzy zresztą demokrata, został premierem. W dobie wojny, za dyktatury Radosławowa, osadzono go na długie miesiące w więzieniu pod zarzutem zdrady stanu. W historii politycznej dzisiejszego premiera zdarzył się jeden moment heroicznego wysiłku rewolucyjnego. Było to 26 września r. 1918. Stambuliski, wydostawszy się z kazań, stanął wówczas na czele zrewoltowanych oddziałów wojskowych i maszerował na Sofję, pragnąc złożyć cara Ferdynanda z tronu i ogłosić rzeczpospolitą demokratyczną. Prasa warszawska — za przykładem agencji Wolffa ohrzcila go wtedy mianem „bolszewika chłopskiego“. Sukurs niemiecki ocalił monarchę bułgarskiego. Stambuliski, wyjęty z pod prawa, musiał się przez kilkanaście tygodni ukrywać. Po proklamowaniu amnestji wódz włościński wziął udział w gabinecie Teodorowa w charakterze ministra robót publicznych. Obecnie w dłoniach jego spoczywać będzie ster strzaskanej nawy Bułgarji.

* * *

Na wschodzie Europy dokonywują się bodaj przeobrażenia decydujące. Jesteśmy, niestety, skazani na błądzenie w labiryncie plotek niekiedy wręcz potwornie dziecinnych. Z pewną dozą prawdopodobieństwa można jednak ustalić mniej więcej dotychczasowy przebieg wypadków.

W październiku „kontrewolucja generalska“ uczyniła wysilek najwyższy, by złamać rząd Sowietów. Rozstrzygnąć o losie dawnego Imperjum miał nieliczny korpus gen. Judenicza, stojący w pobliżu północno-wschodniej granicy Estonji. Miejskowy front bolszewicki nie należał do najmocniejszych. Korzystając z tego, Judenicz rozpoczął na Piotrogrod szybki pochód, któremu nadał cechę raczej awantury militarnej, niż poważnego przedsięwzięcia polityczno-wojskowego. Korpus wyruszył poprzez Narwę ku Gacznynie i posuwał się naprzód, nie spotykając narazie niemal żadnego oporu. Dopiero u progu samej stolicy nadnewskiej zgromadzone na gwałt pułki sowieckie rozbiły na głowę wojska judeniczowskie i odrzuciły je het, z powrotem ku Estonji. Jednocześnie na wschodzie dalekim Kotczak musiał opuścić Omsk, ofensywa zaś Denikina na północ od Kijowa

została zahamowana. Żelazna obręcz dokoła bolszewizmu rozluźniła się raz jeszcze.

Niepowodzenia te wywarły wpływ znaczny na wrażliwy umysł premiera angielskiego. W dn. 8 listopada Lloyd George wygłosił na jednym z bankietów dłuższą mowę, w której wskazał, że traci zaufanie do rosyjskiej „białej gwardji“ i widzi możliwość rokowań bezpośrednich z bolszewikami. Naturalnie, w sferach konserwatywnych jęło grzmieć i błyskać. Widocznie pod naciskiem swoich sojuszników torysowskich prezydent ministrów jego królewskiej mości obiecał uroczystie w Izbie gmin, iż polityka Wielkiej Brytanji wobec Rosji nie ulegnie zmianie. Alłści, jak twierdzą osoby świadome rzeczy, konferencje półoficjalne pomiędzy mężami zaufania Lloyd George'a a kierownikami Rady Komisarzy Ludowych już trwają na podstawie platformy, wynikłej z pośrednictwa Bullitta, o którym pisaliśmy w zeszycie 9 — 10 „Przedświtu“.

Co się dzieje wewnątrz Rosji? Fiasko Denikina, Kolezaka i Judenicza jest ciężką klęską rosyjskiej reakcji monarchistycznej i liberalizmu mieszczańskiego, upostaciowanego w osobach kadetów. Nie przeszkadza to jednak faktowi, że w łonie państwa sowieckiego rosną ustawicznie elementy niezadowolenia. Klasa robotnicza rozczarowała się ostatecznie do dyktatury komisarzy - półinteligentów. Masy włościańskie stoją pod znakiem ostrej i stanowczej opozycji. Intelligencja buntuje się i protestuje. W szeregu miast odbyły się burzliwe demonstracje robotnicze, po wsiach wybuchają sporadycznie powstania chłopskie, „czirzewczajki“ wykrywają znów nieustannie jakieś spiski „kontrrewolucyjne“, zwłaszcza lewicowych socjalistów-rewolucjonistów. W tych warunkach prawica komunistyczna zmierza podobno do pojednania z mieńszewikami-międzynarodowcami (grupa Martowa), mieńszewikami-zjednoczonymi (grupa Dana) i socjalistami rewolucjonistami prawicy i centrum (grupa Czernowa). Mówią o socjalistycznym rządzie koalicyjnym, o rychłym zwołaniu Konstytuanty. Przeciwnie, lewe skrzydło komunistów (Bucharin, Dzierżyński) obstaje przy polityce terroru; są także pogłoski o rozstrzelaniu Martowa.

*

Na Ukrainie zakończył się nowy okres legendarnej historii atamana Petlury. Denikin skłonił na swoją stronę część oddziałów wschodnio-galicyskich z gen. Tarnawskim. Reszta sił ukraińskich rozproszyła się. Sam Petlura przedarł się na wschód w roli kierownika powstańców, którzy zajęli podobno Kijów i Odesę pod wodzą Zielonego i Machno. „Dyktator Galicji Wschodniej Petruszewicz“ przebywa w Rumunji; gabinet ministrów Mazepy rozpadł się.

St. Krzycki.

Przegląd spraw polskich.

Strajki i demonstracje. Mianowania. Klęski w polityce zagranicznej. Lwów i Wilno. Sejm i rokowania o większość. Przesilenie ministerjalne.

Gabinet p. Paderewskiego nie dał sobie rady ani z trudnościami w polityce zagranicznej, ani też z sytuacją wewnątrz kraju. W parę miesięcy po zbiorach, katastrofa aprowizacyjna przybrała rozmiary niesłychane. Dewaluacja marki polskiej wciąż postępuje naprzód. Spekulacja hula z bezczelnością niepraktykowaną nigdzie. A jednocześnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ulegając coraz bardziej naciskowi sfer reakcyjnych, stosuje—zwłaszcza w osobie swoich organów prowincjonalnych—do różnych przejawów ruchu robotniczego taktykę surowych represji. Strajk rolny, wywołany na skutek zerwania układów pomiędzy Związkiem Zawodowym robotników rolnych, a Związkiem Ziemian, został złamany przy użyciu wojska i policji w sposób bardzo brutalny i zgoła niekonstytucyjny. Podobnie załatwiono się z bezrobociem w drukarni państwowej. Rzecz naturalna, klasa robotnicza reaguje ostro na te wszystkie postęпки. Potężne manifestacje ludowe, odbyte w ciągu listopada w szeregu miast Rzeczypospolitej, były wyrazem głębokiego niezadowolenia, nurtującego w masach.

Alści gabinet ministrów wędrował konsekwentnie „na prawo“. Szczególniej charakterystycznie wyglądają nominacje na stanowiska wojewodów. Tę najważniejszą gałęź administracji prowincjonalnej p. Wojciechowski oddał niemal całkowicie w ręce zwolenników lub czynnych członków demokracji narodowej. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. Stroński objął wydział prasowo-informacyjny. Starostów liberalizujących stopniowo się usuwa. Widocznie, grupa p. Dmowskiego uznala, iż nadchodzi jej godzina.

Tymczasem na forum Sejmu odbył się sąd nad działalnością Rządu „fachowego“. Obrona interesów Polski wobec Konferencji Polskiej przez Komitet Narodowy przyniosła same klęski. Kierujące Komitetem stronnictwo demokratyczno-narodowe z istoty swego charakteru społecznego mogło nawiązać ściślejsze stosunki tylko z p. Pichonem, jako przedstawicielem reakcyjnego odłamu opinii francuskiej. O przyjaźni z radykałami typu Lloyd George'a i z sentymentalnymi nieco idealistami ze Stanów Zjednoczonych nie było mowy. Komitet Narodowy potrafił usposobić Anglię i Amerykę bardzo nieprzychylnie do Polski, taktyka nacjonalistów w kraju dostarczała licznych argumentów na potwierdzenie tezy o polskim imperjalizmie. P. Paderewski nie uczynił nic, by rozwiązać zagadnienie Galicji Wschod-

niej i Litwy t. zw. polsko-białoruskiej w myśl zasady samookreślenia narodów. Równolegle zaś nawet w Paryżu dawniejsi klijenci nie chcieli czy nie umieli paraliżować akcji Sazonowa, oraz innych agentów Kołczaka i Denikina. W rezultacie ustanowiono prowizorium dla Galicji Wschodniej, takie same rozwiązanie grozi Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Mińszczyźnie.

Rozumie się, Entente'cie nie idzie tu bynajmniej o obronę Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców. Kapitał franko-angielski pragnie odczekać dwadzieścia pięć lat, aż się umocni i utrwali ewentualna Rosja konrrewolucyjna, Rosja, która ani na chwilę nie zrezygnowała ze Lwowa, Chełma, Wilna i Suwałk.

W świetle tych zdarzeń, mogących się przeobrazić w prawdziwą tragedję, występuje na jaw z całą jaskrawością słuszność polityki, propagowanej przez Polską Partję Socjalistyczną. Gdyby Rzeczpospolita wzięła na siebie uczciwie i stanowczo rolę organizatorki samostanowienia narodów na wschodzie, gdyby, nie oglądając się na Ententę i na litewskich szowinistów w Kownie, zarządziła środki w celu umożliwienia ludności, zamieszkałej na terenach wschodnich, na ziemi wileńskiej aż do Galicji Wschodniej, wypowiedzenia swej woli w warunkach zupełnej swobody politycznej. — położenie przedstawiałoby się dzisiaj inaczej, prestige państwa pozostałoby nienaruszone i ocalenie Lwowa wyglądałoby o wiele realniej.

W zakresie polityki wewnętrznej nieudolność gabinetu „fachowego“ jeszcze wcześniej przestała budzić w kimkolwiek wątpliwości. Świetna mowa tow. I. Daszyńskiego podczas debaty nad expose p. Paderewskiego rozproszyła ostatnie pod tym względem złudzenia szerokich kół inteligencji. Zresztą prezydent ministrów, nie przestając ufać kwalifikacjom własnym, zrozumiał, że radykalna zmiana stosunków staje się koniecznością. Pierwszy plan polegał na utworzeniu większości sejmowej i powołania z tej większości gabinetu parlamentarnego.

W zeszycie poprzednim „Przedświtu“ pisałem o ewolucji przekonańowej leaderów Zjednoczenia Narodowego, którzy zbudowali w pocie czoła wespół z Polskim Zjednoczeniem Ludowym nową organizację polityczną—Narodowe Zjednoczenie Ludowe. P. Paderewski pragnął narazie uniknąć babilońskiej niewoli w pazurach mafji demokracjonalno-narodowej, szukał tedy ratunku w koncepcji wielkiego bloku centrowego, w koncepcji dyktatury włóściaństwa zamożnego i średnio-zamożnego.

W przyszłej większości sejmowej ośrodek stanowić miały: Narodowe Zjednoczenie Ludowe i Polskie Stronnictwo Ludowe. Pełzającym chciano przyciągnąć Klub Pracy Konstytucyjnej obietnicą ustępstw w dziedzinie reformy rolnej, a także N. Z. R. i chrześcijańską demokrację p. Gdyka koncesjami, dotyczącymi obojętnych dla wsi stron prawodawstwa rolniczego. By pojąć przebieg rokowań między gru-

pami powyższemi, trzeba mieć na oku okoliczności następujące: P. S. L. „Piast“ nie opracowało nigdy określonego programu politycznego. Chłop zamęczny pragnie ziemi, ale pozatym jest konserwatystą, nie zapalającym się bynajmniej do postulatów radykalnej demokracji politycznej. Narodowe Zjednoczenie Ludowe, reprezentując takie same, jak „Piastowcy“, warstwy włościańskie, posiada w dodatku liczne grono zachowawczych księży, oraz inteligentów typu p. Skulskiego. Obie te odłamy mogły z łatwością dojść do porozumienia i przyjąć za jego podstawę ideę „republiki konserwatywnej“, jakby powiedział Thiers w r. 1875, republiki z parlamentem dwuizbowym, z ograniczeniem prawa wyborczego. W P. S. L. „Wyzwolenia“ istnieją dwa kierunki: pierwszy — to szczerzy demokraci, ideolodzy i kierownicy włościanstwa średnio-zamożnego (ob. Kosmowska, Woźnicki, Bagiński), drugi, wyobrażony przez pp. Rataja i Erdmiana, stanowi właściwie odnożę „Piastowców“ w łonie „Wyzwolenia“. Witos tedy miał w zjednoczonym klubie ludowym przewagę zapewnioną.

Gdyby większość centrowa doszła do skutku, mielibyśmy Rząd, uzależniony od chłopów, Rząd, przeprowadzający reformę rolną w sensie odzwigania większych gospodarstw włościańskich i zgoda niechętny demokracji politycznej, aczkolwiek niewątpliwie znacznie mniej reakcyjny, niż gabinet wymarzony w snach demokracji narodowej.

Charakter planów Skulskiego i Witosza ujawnił się jednak o tyle wcześniej, że lewica P. S. L. uczyniła alarm. Śmiesznie naiwne lub głupio prowokacyjne poprawki pp. Średniawskiego i Maślanki przy drugim czytaniu ustawy o 8-godzinnym dniu roboczym, odstręczyły N. Z. R. i przyjaciół p. Gdyka, a w dodatku demokraci narodowi, przerażeni widmem większości bez nich, uruchomili wszystkie swe wpływy zakulisowe i wszystkich swoich mężów zaufania, ułożonych w Narodowym Zjednoczeniu Ludowym. Ostatecznie rokowania narazie zostały przerwane.

Wówczas p. Paderewski zagrał „va banque“ i przerzucił się na stronę demokratyczno-narodową. Ministrowie złożyli na ręce prezydenta podania o dymisję, ten ostatni swego mandatu nie zwrócił Naczelnikowi Państwa, przystąpił natomiast w dniu 28 listopada do konstruowania drugiego gabinetu pod własnym kierownictwem.

Ze stanowiska społecznego zagadnienie stało w ten sposób: rządzić Polska na przekór chłopom niepodobna; powstaje pytanie, czy włościanstwo zamożne będzie wołało zawrzeć sojusz ze średnio-zamożnym, czy też z wielką własnością ziemską, i czy w tym drugim wypadku mafia demokratyczno-narodowa, kierująca reakcyjną masą drobnomieszczaństwa, zdoła wtargnąć do budowli, dźwiganej przez pp. Paderewskiego i Skulskiego?

Przez szereg dni wielki muzyk pertraktował z przywódcami różnych klubów sejmowych. Gabinet miał mieć charakter fachowo-ko-

licyjny. Wysuwano najrozmaitsze kandydatury i kombinacje kandydatur, we wszystkich wszakże rolę główną odgrywała osoba p. Skulskiego, byłego z czasów okupacyjnych burmistrza Łodzi; byłby on w przekonaniu prawego centrum doskonałym wice-premierem. Chrześcijańscy demokraci wyciągali łapczywie ręce po Ministerstwo Pracy. P. Witos krecił jak mógł i gdzie mógł.

Związek Polskich Posłów Socjalistycznych trzymał się na uboczu od wszelkich rozmów i pertraktacji, zdając sobie sprawę doskonale, że partja socjalistyczna zwalcza p. Paderewskiego, ale nie może brać na siebie chociażby najmniejszej odpowiedzialności za jego następcę, o ile nim będzie ktoś inny. W warunkach obecnych gabinet ministrów musi wyrażać interesy i wolę zamożnego włościaństwa i klas bardziej jeszcze uprzywilejowanych. Stanowisko zatem klasy robotniczej może być tylko bezwzględnie i zdecydowanie opozycyjne. Ostatecznie Paderewski ustąpił. Premierem został p. Skulski.

M. Mirski.

Życie umysłowe i kulturalne.

Po zjeździe kulturalno-oświatowym.

Nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych ani wdzięcznych pisanie o jakimkolwiek zjeździe i to o zjeździe w dziedzinie ruchu, będącego in statu nascendi, jakim u nas jest robotniczy ruch kulturalno-oświatowy. Stereotypowym bowiem pytaniem, które po wszelkim zjeździe się stawia, jest: — czy się on udał? I bardzo trudno jest sformułować kryterjum tego „udania“ zjazdu. Zapewne nie są nim bezpośrednio jego wyniki, w formie mniejszej lub większej ilości uchwał, bardziej o jego wartości, o jego znaczeniu dla danego ruchu, świadczyć może charakter dyskusji, mającej na nim miejsce, poziom referatów wygłoszonych, wreszcie co najważniejsze te dalsze praktyczne następstwa ujawnione w wpływie zjazdu na dalszy rozwój danego ruchu. Mamy zresztą wrażenie, że wartość zjazdów jest raczej moralna: reasumują one to, co już jest w danej dziedzinie uczynione, oraz stwarzają atmosferę dla dalszej pracy. Pod kątem też powyższym należy nam patrzeć na zjazd krakowski. Całokształtu pracy nie mógł on nam przedstawić, bowiem prócz Galicji naprawdę nigdzie jej dotąd nie prowadzono. Odpowiedzi na rozdawany w czasie zjazdu delegatom kwestionariusz, mówiły tylko o początkach i to nieśmiałyach pracy. Pytaniem jednak jest, o ile zjazd ujawnił potrzeby proletariatu w zakresie kultury i oświaty, co postanowił w celu ich zaspokojenia?

Trzeba odrazu przyznać, że słaba strona zjazdu był brak dysku-

sji, spowodowany przeładowaniem go referatami. Nadmiar prze-ważnie bardzo ciekawych referatów, powodował, iż dyskusja była krótkotrwała, chaotyczna, na niewielkim poziomie utrzymana. Po kilku referatach, poruszających różne kwestje, mówcy mówili rzeczy naj-bardziej ich interesujące, bez związku z całokształtem przemówień, zgłaszali masy, często powtarzających się, wniosków, przez co dyskusja stawała się bezplanowa. Nadmiar referatów powodował do tego zmęczenie uwagi. Trzeba więc przyznać, że pod względem organiza-wania, zjazd ujawnił wiele błędów, popełnionych przez organiza-torów. Nie należy oczywiście wyciągać stąd jakowychś pesymistycz-nych wniosków. Żaden pierwszy zjazd nigdy nie mógł być dobrze zorganizowanym, ujawnienie błędów da możność usunięcia ich na przyszłość.

Rwając się dyskusja wykazała też i to, że prócz tow. tow. Galician, ogół miał naogół niewiele nowego do powiedzenia. Na zjeździe może być wtedy dyskusja rzeczowa, gdy przemawiający operują pewnym go-towym materiałem, wynikami swej konkretniej działalności. Trud-no było dyskutować o uniwersytetach ludowych, lub o bibliotekach robotniczych, gdy w praktyce nie się z nimi nie miało do czynienia.

Dlatego też o wiele ważniejszymi dla ruchu kulturalno-oświato-wego powinny być te zagadnienia, które na zjeździe wystąpiły i które specjalnie w referatach były poruszone. Referaty dawały pewien go-towy plan działania, gruntownie przemyślany, oparty na praktycznej działalności referentów. Dopiero następne zjazdy będą mogły dać rzeczową odpowiedź w dyskusji na nie, skoro zostaną one w prakty-ce sprawdzone. Wiele więc z tych referatów można uważać jako pe-wne wykłady, zapoznające uczestników zjazdu, co i jak gdzieindziej zrobiono i co i w jaki sposób u nas ma być uczynione. Taki czysto przyszłościowy charakter miały najlepsze referaty zjazdu tow. tow.: Herynga, Praussa, Czapińskiego, Karpowicza itd. I tu może okazało się, że obejmowały one za wiele zagadnień jak na jeden zjazd. Trzy główne zagadnienia zjazdu: zagadnienie kultury, zagadnienie ruchu kulturalnego i robotniczego i sprawa szkolna, każde z osobna, to już tak wiele, że wymagałyby nie jednego razem, lecz trzech oddzielnych zjazdów. Taki nadmiar odbił się zwłaszcza ujemnie na kwestji szkolnej, świetnie postawionej w referatach tow. tow. Sempołowskiej, Praussa i Minkiewicza. Zabrakło czasu, by te „fachowości“ mogłyby być przez zebranych porządnie rozpatrzone.

Niemniej cały szereg zagadnień został postawiony, a i z wielu referatów uczestnicy zjazdu mogli się byli różnych obchodzących ich rzeczy dowiedzieć. Zwłaszcza ogół robotniczy i praktyczni, bezpośred-nio w pracy kulturalno-oświatowej biorący udział towarzysze, wiele z takich referatów tow. tow. Posnera, Drobnera, Kwietniowskiego, Ludwika itd. nauczyć się byli mogli. Praca ich na miejscu, to, jakie

w danych warunkach da wyniki, będzie najlepszym sprawdzionem płodności w tym zakresie zjazdu.

Kilka zagadnień o charakterze nie tylko praktycznym, ale i zasadniczym, specjalnie wysunęło się na zjeździe. Takim zagadnieniem raczej teoretycznym, choć o praktycznych konsekwencjach, jest zagadnienie możliwości i niemożliwości kultury proletariackiej. Podniósł je we wstępnym, niezmiernie ciekawym i z wielką uwagą wysłuchanym referacie tow. Jan Hempel. Kładąc nacisk na klasowy charakter kultury, referent dowodził, że proletariąt musi wytworzyć nową swą kulturę przyszłości i starał się wykazać jej cechy. Poglądy te spotkały się z odporem tow. tow. Czapińskiego i Posnera, z których ten ostatni szczególnie uderzał na jedność kultury. Zagadnienie to, nie należące zgola tylko do dziedziny teoretycznych roztrząsań, będzie wymagało szczegółowego rozpatrzenia i na łamach naszych socjalistycznych pism teoretycznych, jak jest rozpatrywane przez teoretyków Zachodniej Europy (syndykaliści) i Rosji (Łumaczarskij, Bogdanow itd.).

Drugim zagadnieniem była sprawa klasowości i bezpartyjności, lub partyjności ruchu kulturalno-oświatowego. Sprawa ta wywołała charakterystyczne nieporozumienie na zjeździe, płynące z utożsamiania przez tow. tow. Galician pojęcia „partyjności“ z pojęciem „klasowości“. Oczywiście, wyraziły się tu stosunki lokalne: fakt istnienia jednej partii klasowo-robotniczej, podporządkowanie się zw. zawodowych i kooperatyw robotniczych—partii politycznej. Zwyciężył pogląd, uznający „bezpartyjność“ ruchu kult.-oświatowego w sensie rozumianym w b. Kongresówce, lecz wymagający od niego ścisłego kontaktu z partją, szczególnie od Centralnego Wydziału kulturalno-oświatowego. Naturalnie zastrzeżony jest charakter ściśle klasowy tegoż ruchu, co nie wyklucza utworzenia Uniwersytetu Ludowego tymczasowego wobec braku sił socjalistycznych, także z udziałem żywiołów postępowych.

Dużo konkretnego materiału dał zjazd w sprawie szkolnej, nieścisły tylko jako wynik prac oddzielnej komisji szkolnej, a nie całego zjazdu. Wnioski, przedstawione przez tow. tow. Sempołowską i Fraussa, mogą być podstawą programu P. P. S. w dziedzinie szkolnictwa i opieki nad dzieckiem.

Dał zjazd to, co jako pierwszy początkujący niejako ruch, mógł dać. Pretensji więc do niego mieć nie można. Poziom referatów naogół był bardzo wysoki, poruszyły one najżywotniejsze zagadnienia ruchu kulturalno-oświatowego. W wyniku, obok wniosków komisji szkolnej, w rezolucjach tow. Czapińskiego i innych, dały bogaty materiał dla rozpoczęcia pracy. Program to oczywiście kolosalny, nie ludźmy się, by prędko został urzeczywistniony, nie ludźmy się, by

pozostał nietkniętym, życie niejedną zmianę w nim robi, niemniej zakreśla on już granice dla budzącego się ruchu, a zarazem daje moralną podniechęć dla dalszej pracy. Dlatego też zjazd krakowski zajmie ważną kartę w życiu polskiej klasy robotniczej.

A. H.

Kronika społeczna i gospodarcza.

I. Posiedzenie Komisji Centralnej.

Podczas strajku rolnego Wydział Wykonawczy Komisji Centralnej bezpartyjnych klasowych związków zawodowych wystąpił z rezolucjami i oświadczeniami, wymierzonymi pośrednio przeciwko Polskiej Partii Socjalistycznej. Było to wynikiem nienormalnego stanu rzeczy w ruchu zawodowym. W chwili łączenia się związków bezpartyjno-klasowych ze związkami komunistycznymi, nie potrafiono określić formalnie wzajemnego stosunku liczbowego. Związki komunistyczne nieporównanie słabsze otrzymały o wiele zadużo przedstawicielstwo w samej Komisji Centralnej, a już zgoła przypadkowo osiągnęły chwilową przewagę w Wydziale Wykonawczym. Tow. Z. Żulawski widział się tedy zmuszonym zwołać na 15 i 16 listopada posiedzenie plenarne Komisji w celu ustalenia terminu Zjazdu ogólnozawodowego, któryby powołał Komisję nową, odpowiadającą faktycznej woli olbrzymiej większości zorganizowanych zawodowo robotników i robotnic.

Zjazd odbędzie się prawdopodobnie w Warszawie w drugiej połowie stycznia r. 1920. Prowadzone są rokowania o udział w Zjeździe Związku Zawodowego Kolarzy i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych.

II. Z działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Otwierając na łamach „Przedświtu“ dział sprawozdawczy z działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz jego organów, pragniemy podawać do wiadomości i rozpatrzenia towarzyszy czytelników wszelkie zamierzenia, wszelkie projekty ustaw i reform społecznych, podejmowanych przez rząd w dziedzinie ochrony pracy, bezrobocia oraz pośrednictwa pracy, w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i społecznej opieki — słowem w dziedzinie tak bezpośrednio z życiem robotniczym związanej. Działalność rządu w wymienionym kierunku winna być przedmiotem bacznej uwagi czynników, których one bezpośrednio dotyczą, chociażby ze względu na to, że rząd w pracy tej wypracowuje projekty prawodawcze dla Sejmu,

że więc tą drogą można wpływać na kształtowanie się ustawodawstwa społecznego w myśl interesu klas pracujących.

Działalność Ministerstwa, zgodnie z zadaniami, dla których powołane zostało do życia, rozdzielona jest pomiędzy pięć Sekcji: Sekcję Ochrony Pracy, Ulbezpieczeń Społecznych, Emigracji i Pośrednictwa Pracy, Opieki Społecznej i Sekcję Prawniczą. Z prac dotychczasowych w okresie rocznego istnienia Ministerstwa, wysuwają się na pierwszy plan sprawy bezpośrednio przez życie gospodarcze i społeczne wysunięte, a mianowicie prace w zakresie ochrony pracy, a także jej organizacji oraz prace w zakresie walki z bezrobociem. Działalność Ministerstwa pod względem ochrony pracy nie zdołała często dotrzymać kroku potrzebom życia, domagającym się doraźnego rozstrzygnięcia. Wprowadzenie w życie dekretu o 8-godzinnym dniu pracy, mającego unormować pracę w przemyśle w warunkach zupełnego zastoju w życiu gospodarczym, wobec coraz liczniejszych rzesz bezrobotnych, otrzymujących głodowe zapomogi, napotykało olbrzymie trudności. Ochrona pracy uważa za naczelne swe zadanie współdział w planowym, zgodnym z interesem pracowników rozemieszczeniu sił wytwórczych w przemyśle drogą uruchomienia zakładów przemysłowych, dalej starania o odpowiednie wynagrodzenia robotników, pośrednictwo przy zatargach, za pomocą organów swoich, wreszcie przeprowadzenie statystyki plac roboczych. Zgodnie z temi zadaniami pozostaje Ministerstwo w tej dziedzinie w kontakcie z Ministerstwem Handlu i Przemysłu, któremu udziela nieraz wskazówek co do potrzebnej pomocy rządu w przeprowadzaniu przymusowego zarządu przedsiębiorstw, mogących dać zatrudnienie robotnikom. Referat przemysłowy ochrony pracy przyczynił się np. do wprowadzenia zarządu przymusowego w fabryce w Łodzi (filja niemiecka), gdzie chodziło nie o uruchomienie fabryki, lecz o zabezpieczenie pretensji robotników polskich, wywiezionych do Niemiec. Również stara się referat o naprawienie krzywd wyrządzonych robotnikom polskim z fabryk ewakuowanych do Rosji. Referat pośredniczy następnie w wyjednaniu zapomóg wojennych dla b. pracowników przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych. W związku z temi pracami pozostaje opracowywanie ustaw i rozporządzeń, mających unormować pracę w przemyśle. W szeregu prac tego rodzaju zasługują na uwagę projekty przepisów w przedmiocie pracy kobiet i młodocianych. Pierwsze miejsce zajmuje tu projekt ustawy o 8 godz. dniu pracy, który jest obecnie przedmiotem obrad Sejmu. W marcu r. b. otworzony został w Sekcji specjalny referat ochrony pracy na robotach publicznych, zaś w maju powstała inspekcja pracy w rolnictwie, dla której wypracowane zostały normy wytyczne dla warunków najmu pracy robotników rolnych. Dla uśmierzania zatargów w rolnictwie powstały za staraniem referatu rolnego Sekcji, instytucje Komisji Rozjemczej, które rozwinęły pożyteczną nieraz działalność w strajkach rolnych na

wiosnę r. b. Ochrona pracy w rolnictwie była sprawą odpowiadającą pilnej potrzebie wobec szerzącego się ruchu strajkowego rolnego. Dla rozłoczenia opieki nad robotnikami rolnymi powołany został do życia — jak już o tem była mowa wyżej — inspektorat rolny. Relacje inspektorów stwierdzają, że nowa ta instytucja nie znajduje jednak dotąd należytego posłuchu u pracodawców. W powiatach, gdzie strajki ponawiały się mimo zawartej umowy, należy szukać przyczyny wrzenia przeważnie w niedotrzymywaniu przez właścicieli folwarków warunków umowy. Inspektorowie rolni biorą także udział w Komisjach pólubownych i rozjemczych, rozstrzygających spory pomiędzy pracodawcami a pracownikami. Referat handlowy wypracował projekt ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w handlu. Referat poświęcony Związkowi zawodowym pracuje w kierunku rejestrowania związków, zbierania danych o ich stanie i działalności oraz udzielania pomocy organizacyjnej przy zakładaniu nowych związków. Referat ochrony pracy kobiet i młodocianych przygotował projekt ustawy o służbie domowej.

W dziedzinie emigracji i pośrednictwa pracy rozpoczęło Ministerstwo działalność swoją od zamknięcia zaraz po przewrocie listopadowym osławionej „Arbeitercentrale”. Centrali robotniczej i jej filiji, instytucji półoficjalnej niemieckiej, działającej na terenie b. Królestwa Polskiego na rzecz pracodawców niemieckich. Na miejsce usuwanych biur Centrali powoływało Ministerstwo (Seksja Emigracji i pośredn. pracy) do życia Państwowe Urzędy pośrednictwa pracy i Opieki nad Wychodźcami na podstawie dekretu z 27 stycznia r. b. Zadaniem ich stało się organizowanie pośrednictwa pracy a w przyszłości wykonywanie opieki nad emigrantami, wyruszającymi za zarobkiem zagranicę kraju. Wobec zastoju w życiu gospodarczym kraju, stało Ministerstwo w tej dziedzinie pracy w obliczu doniosłego pod względem społecznym zjawiska bezrobocia, zwalczanie którego staje się naczelnem zadaniem Sekcji.

W warunkach, w których ze względu na niechęć kapitalistów do uruchomienia przedsiębiorstw, nie dających gwarancji wielkich zysków, przy powolnym rozwoju robót publicznych organizacja rynku pracy małe rokowała widoki powodzenia środkiem zwalczania bezrobocia, bezpośrednio usuwającym chorobliwie jego objawy, stać się mogła pomoc doraźna. Akcja pomocy doraźnej rozpoczęła w połowie grudnia 1918 r. wzrosła się znacznie w miesiącach następnych, ogarniając wszystkie miejscowości b. Królestwa Polskiego o większych skupieniach bezrobotnych. Rejestrację pozbawionych pracy powierzyło Ministerstwo Sekcji Emigracji i Pośrednictwa Pracy, która prowadzi ją przy pomocy Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, natomiast samo udzielanie pomocy należy do Komitetów pomocy dla bezrobotnych w Sekcji Opieki Społecznej. Powstały w styczniu w tejże Sekcji wydział pomocy podzielił b. Królestwo na 16 okręgów,

obejmujących tereny działania delegatów wydziału, którzy pełnią swe obowiązki przy pomocy komitetów lokalnych. Wydział wypracował projekt przepisów, dotyczących prawa pobierania zapomóg oraz organizacji pomocy samej, wreszcie form oraz normy udzielanych zapomóg. Norma ustalona z początku w wysokości 3 — 7 marek na bezrobotnego, zależnie od liczby członków jego rodziny, spadła w styczniu do 3 względnie 5 marek na rodzinę. Współdziałanie związków zawodowych ograniczyło się do wydawania członkom zaświadczeń, stwierdzających prawo do pobierania zapomóg. W większych ośrodkach robotniczych, jak Łódź, Warszawa, Dąbrowa przedstawiciele bezrobotnych, będących przeważnie członkami związków zawodowych, odmówili udziału w Komitetach, w skład których wchodzi przedstawiciele organizacji politycznych, klubów robotniczych, organizacji społecznych i samorządów.

Normy dotychczasowe okazały się niewystarczającymi wobec szalejącej drożyzny i będą musiały ulec podwyższeniu, by ilość produktów, które bezrobotny jest w stanie nabyć w wolnym handlu nie stała — jak to jest teraz, — poniżej granicy minimum fizjologicznie niezbędnych środków do życia.

Lecz już w granicach dotychczasowych, przy ograniczaniu finansowem, rozmiary akcji pomocy dla bezrobotnych dosięgły w końcu października kwoty blisko 152 milionów marek. Liczba bezrobotnych wynosiła w maju, w miesiącu najwyższego wzrostu bezrobocia, 354.222, z czego pobierało zapomogi 258.509 osób (z rodzinami wyniesie to znacznie więcej!). W październiku liczby te spadły do 263.150 bezrobotnych i 152.323 pobierających zapomogi. Mimo wielu błędów organizacyjnych tej akcji rządowej, mimo braków, wynikających zresztą ze zjawiska, którego źródła tkwią w samym systemie wytwórczości kapitalistycznej i tylko wraz z nią usunąć się dadzą, możemy uważać ją za poważne dążenie do usunięcia chorobliwych objawów bezrobocia, dążenie wynikające z poczucia obowiązku demokratycznego państwa wobec obywateli pozbawionych pracy.

Dla odciążenia rynku pracy i złagodzenia w części stosunków, wywołanych klęską bezrobocia, zawarto Ministerstwo konwencję z dnia 3.IX 1919 z rządem francuskim w przedmiocie emigracji robotników naszych do Francji za zarobkiem. Na podstawie konwencji przystąpiło Ministerstwo do wypracowania umowy najmu, gwarantującej robotnikowi polskiemu te same warunki pracy, wynagrodzenia i ochrony pracy, jakie posiada robotnik francuski. Przyjmowanie robotników odbywa się przez państwowe urzędy pośrednictwa pracy lub też przez zainteresowane wielkie przedsiębiorstwa, ale wyłącznie za każdorazową zgodą odpowiednich władz obu państw; prywatni pośrednicy są więc wykluczeni. Umowa może być zawarta na 6 miesięcy, 9 miesięcy lub najwyżej na rok. Ze względu na to, że przy sezonowym charakterze tej emigracji nie grozi robotnikom pozosta-

nie w pracy u obcych i porzucenie kraju, krajowi zaś utrata sił roboczych, emigracja ta nie pozbawiona jest stron dodatnich, tembardziej, że zawarcie umowy na krótki termin da możność albo ją cofnąć, gdy okaże się niekorzystną, albo też wprowadzić zmiany pożądane. Do czasu zaś uruchomienia warsztatów pracy w kraju, które zapewniłyby mogły zachowanie sił twórczych dla polskich potrzeb gospodarczych, dla polskiej przyszłości, dopóki polityka rządu nie stanie na stanowisku uwzględniania tych potrzeb, przy jednoczesnem zabezpieczeniu bytu masom pracującym, wychodźstwo do Francji jest wprawdzie paljatywem na naszym rynku pracy, ale paljatywem koniecznym.

Z prac w dziedzinie opieki nad wychodźcami zasługuje na uwagę opieka prawna, wyrażająca się w rejestrowaniu pretensji robotników powracających z Niemiec, od pracodawców, zakładów ubezpieczeniowych i rządu. Chodzi tu o zaległe zarobki, zatrzymane kaucje, niesłusznie ściągane podatki, wypłacanie rent i t. d. Pretensje tą drogą rejestrowane posłużą za podstawę żądań przy rozrachunku z Niemcami. Zjawisko emigracji mające częściowo charakter masowy wymaga specjalnej organizacji opiekuńczej rządu. Ministerstwo wypracowało projekt dekretu o urzędzie attaché emigracyjnych przy Konsulatach polskich. Pierwsza placówka taka otwarta została w Nowym Jorku, w najbliższym czasie obsadzone będą dalsze placówki w Paryżu, Berlinie i w Kanadzie.

Z prac Ministerstwa w Sekcji ubezpieczeń społecznych zasługuje na uwagę prace dotyczące prawodawstwa kas chorych oraz związanych z tem prac organizacyjnych. Wypracowanym został dekret o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby. Przewidziana jest organizacja przedewszystkiem Kasy chorych w Warszawie.

Do zakresu działania Sekcji Opieki Społecznej należy opieka nad potrzebującymi pomocy, w pierwszym rzędzie nad dziećmi, pozabawionemi opieki rodziców, młodzieżą, moralnie zaniedbanymi, oraz kontrola opieki dokonywanej w tym kierunku przez czynniki prywatne. Należy tu dalej pomoc materialna dla bezrobotnych, udzielana w porozumieniu z Sekcją Emigracji i Pośrednictwa Pracy, o czem była mowa wyżej.

Z przyczyn niezrozumiałych do Sekcji Opieki Społecznej przyłączonym został także wydział Kooperatyw robotniczych, którego zakres działania rozszerzył się następnie na sprawy domów ludowych, klubów robotniczych, sprawy mieszkaniowe i t. p. dziedziny samopomocy społecznej.

Celem przygotowania odpowiednich pracowników w schroniskach, żłobkach i innych instytucjach opieki nad dziećmi i młodzieżą, zorganizowało Ministerstwo latem kurs kilkotygodniowy, w jesieni zaś rozpoczął się kurs roczny, poświęcony przygotowaniu wychowawców dzieci i młodzieży, pozbawionych opieki.

Już z pobieżnego sprawozdania z działalności Ministerstwa wynika, że jest to poważny teren pracy społecznej w dziedzinie ochrony pracy, jej organizacji, ubezpieczeń i opieki społecznej, teren odpowiadający interesom warstw pracujących, a będący wyrazem nowego ustosunkowania się sił społecznych w naszym kraju.

Jako niewatpliwa zdobycz ruchu robotniczego winno Ministerstwo posiadać zaufanie warstw pracujących, dla których powołaniem zostało do życia. Klasa robotnicza nie odmówi Ministerstwu swego poparcia, jeśli będzie stało na straży jej interesów, a nie będzie narzędziem klas posiadających dla przeciwstawienia się ruchowi robotniczemu.

Dr. B.

Bibliografia.

EMILE VANDERVELDE: „Le socialisme contre l'état” (Socjalizm przeciw państwu). Paryż - Nancy, 1918.

Książka wodza belgijskiej partii socjalistycznej była już niemal ukończoną w chwili, gdy wybuchła wojna, i tów. Vandervelde został całkowicie pochłonięty nowymi swymi zadaniami. To umożliwiło mu uzupełnić w r. 1918 wywody poprzednie szeregiem doświadczeń, zdobytych podczas zawieruchy międzynarodowej. Zasadnicza myśl całej pracy sprowadza się do zwalczania poglądów, które ułożsamiąją ustrój gospodarczy socjalizmu z upaństwowieniem życia gospodarczego i w monopolach państwowych widzą pierwszy wielki krok na drodze ku socjalizmowi. Etytyzm — powiada Vandervelde — „to organizowanie pracy społecznej przez państwo, przez rząd. Socjalizm — to organizowanie pracy społecznej przez pracowników, zgrupowanych w stowarzyszenia prawa publicznego” (str. 164). Dzisiaj państwo spełnia podwójną funkcję społeczną: jest organem władzy, a jednocześnie posiada szeroki zakres działania w dziedzinie ekonomicznej, gdzie występuje w roli przedsiębiorcy. Socjalizm zmierza ku zmniejszeniu funkcji pierwszej i ku przebudowie funkcji drugiej tak, by podstawą państwa i tutaj stały się owe stowarzyszenia pracowników i robotników. Na wstępie Vandervelde przypomina czytelnikom, że Marks i Engels zajmowali stanowisko antypaństwowe, pragnęli zniesienia zupełnego państwa. Później wszakże nasz autor przypomina, że zapatrywanie Marksa dotyczyło państwa klasowego, a więc jednej tylko z form historycznych państwa wogóle. W drugiej połowie XIX stulecia pa nowała w prawie państwowem teoria Iheringa, która owa formę historyczną uważała za jedynie możliwe pojmowanie państwowości. Z tego punktu widzenia zwolennicy zniesienia klas społecznych musieli przewidywać konsekwentnie także zniknięcie państwa. Jeżeli wszakże przyjąć jakakolwiek inną teorię państwa, na przykład szkoły psychologicznej, całe rozumowanie traci wartość. To też Vandervelde — w odróżnieniu od Lenina — mówi zawsze

o państwie, jako organie klas posiadających, gdy poddaje krytyce etatyzm. Treść książki wygląda następująco:

We wstępie znajdujemy krótką, nieco zbyt pobieżną, charakterystykę trzech głównych prądów w ruchu socjalistycznym: socjalizmu reformistycznego, syndykalizmu rewolucyjnego i demokracji socjalnej. Rozdział pierwszy („Zdobywanie władzy politycznej”) zawiera krytykę ujemnych stron demokracji politycznej w ustroju kapitalistycznym, krytykę, opartą głównie na słynnym dziele Ostrogorskiego („Demokracja i partje polityczne”, r. 1912). Rozdział drugi dotyczy tzw. przewartościowania parlamentaryzmu. Rozdział trzeci omawia różne metody walki proletariatu o władzę. W części następnej Vanderwelde wykazuje, w jaki sposób uspołecznienie środków produkcji posuwa się naprzód w poszczególnych gałęziach życia społecznego, i jakimi drogami państwa-kierownicy produkcją i środkami komunikacyjnymi wyodrębniają się od państw-organów władzy politycznej. Zakończenie streszcza zasadniczą myśl autora.

M.

Sprostowanie: W zeszytach 9—10 tytuł artykułu „Pierwsi socjaliści polscy” powinien brzmieć: „Pierwsi komuniści polscy”.

TR E Ś Ć.

Karol Kautsky. — Mieczysław Niedziałkowski.

Myśl o socjalizmie Karola Kautsky'ego.

Krytyczny moment. — Tadeusz Hołówko.

Przeciwieństwa klasowe w mieście i na wsi. — Dr. Adam Próchnik.

Nieco o teorii i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej, III. — J. F. Wolski.

Pierwsi komuniści polscy (d. c.). — A. Kierski.

Przegląd polityki zagranicznej. — St. Krzycki.

Przegląd spraw polskich. — M. Mirski.

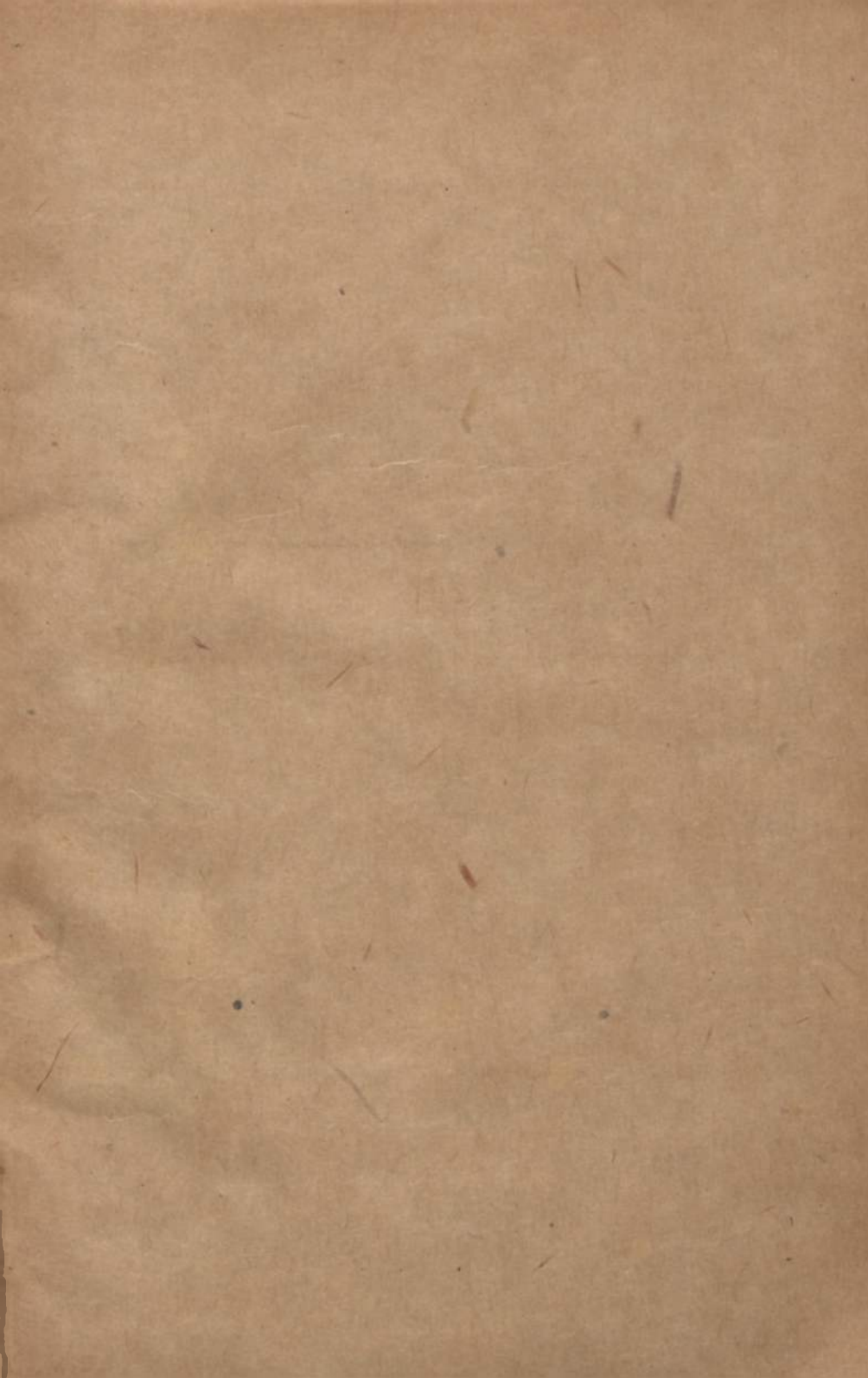
Życie umysłowe i kulturalne. — A. H.

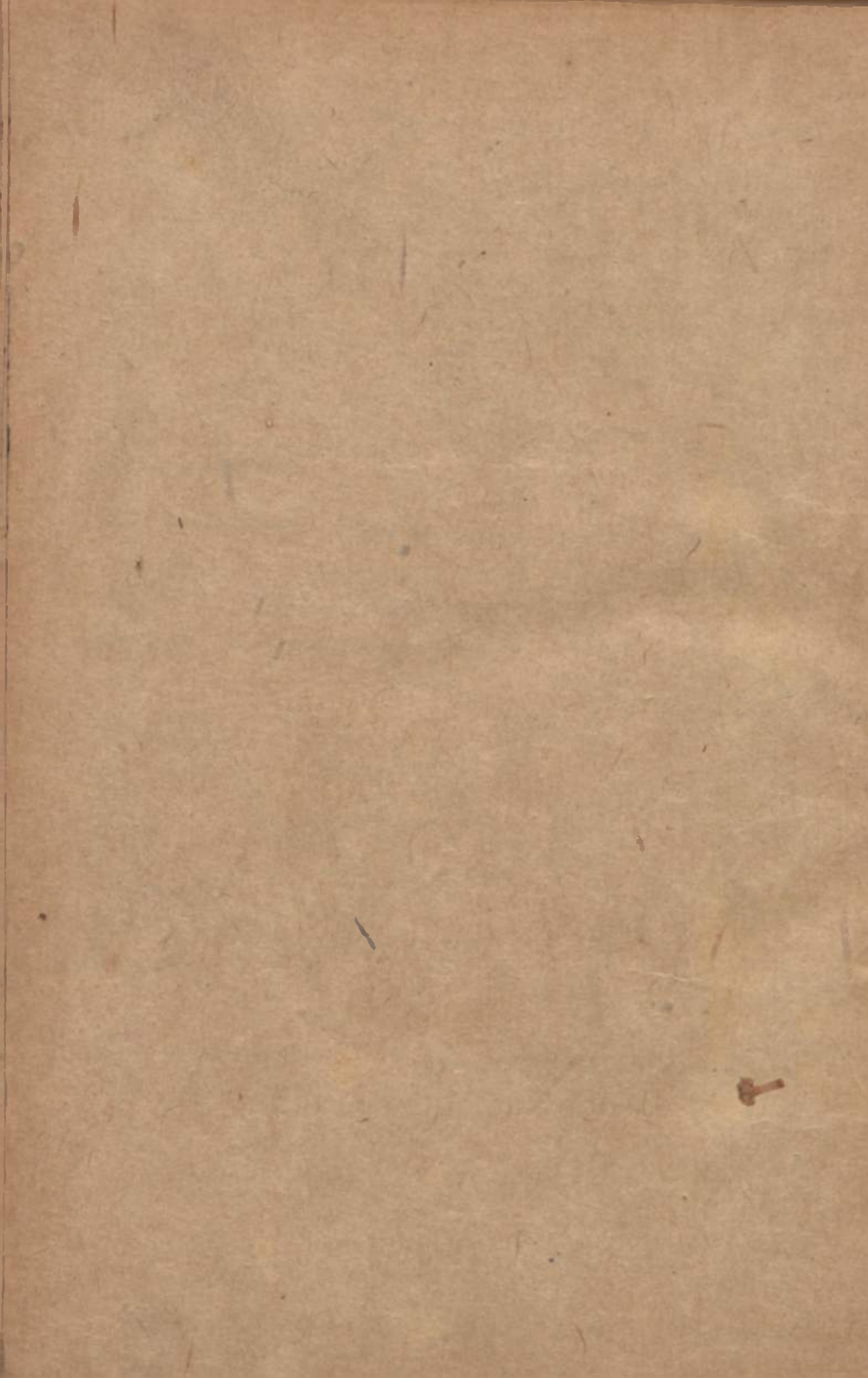
Kronika społeczna i gospodarcza. — M. B.

Bibliografja.

Wydawca: Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej.

Odbito w drukarni „Robotnika”, Warecka 7.





70-и

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

7365 38

CZASOPISMA
1919

KSEROPOWIELANIE

ZABRONIONE